Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. KWIECIEŃ 1929 R № 4.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

ROK III. KWIECIEŃ 1929 № 4.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Nowe ujęcie pracy duszpasterskiej.

BĄDŹMY MISJONARZAMI!

Wstęp. Groza chwili obecnej w Polsce.

Kościół katolicki w Polsce jest dzisiaj zagrożony!

Ten Kościół, który jak matka najczulsza stanął przed lat blisko tysiącem u kolebki Polski i złożył jej w darze najdroższe wiano, bo wiarę katolicką, który ją wywiódł z mroków pogaństwa na światło i na wolność dzieci Bożych!

Ten Kościół, który szczepił w nią kulturę chrześcijańską, który jej towarzyszył nierozłącznie w pochodzie dziejowym i pomagał skutecznie w najkrytyczniejszych chwilach jej bytu!

Ten Kościół, który w smutnej dobie podziałów po śmierci Krzywoustego podtrzymywał jej jedność przez hierarchję kościelną i na synodach Łęczyckich okładał surowemi karami ciemięzców ludu polskiego!

Ten sam Kościół, który uchronił Polskę w XVI wieku od rozdarcia na liczne wrogie obozy religijne, co byłoby przyśpieszyło jej upadek.

Ten sam Kościół, który w XVII wieku przez usta Skargi wzywał naród polski do poprawy praw i obyczajów, zapowiadając jej w razie niepokuty straszną zgubę!

Ten sam Kościół, który w czasie przeszło stuletniej niewoli i rozdarcia Polski na trzy kawały przez trzy najpotężniejsze mocarstwa stanowił najsilniejszą tamę przeciwko wynarodowieniu i zupełnej prostracji duchowej!

Ten sam Kościół, który kazał 25 biskupom polskim i tysiącom księży Polaków iść raczej do więzienia, na wygnanie, na tułaczkę lub śmierć, a nie zdradzić wiary katolickiej i Ojczyzny!

Ten sam Kościół, który pomógł Polakom do przetrzymania strasznego „Kulturkampfu" pod rządem pruskim i najstraszniejszego ucisku religijnego na Podlasiu i w Chełmszczyźnie!

Ten sam Kościół, który w czasie inwazji bolszewickiej ocalił zmartwychwstałą Polskę od grożącej jej zguby przez Cud nad Wisłą!

Ten Kościół jest dzisiaj w Polsce zagrożony! Jest przedmiotem napaści zajadłych ze strony niektórych (dość licznych), „polskich posłów", „polskich senatorów", „polskich nauczycieli", „polskich dziennikarzy", „polskich sekcia-

rzy", „polskiego (z przeproszeniem) żydostwa"! To ostatnie okazuje w ten sposób wdzięczność za gościnne przyjęcie, jakiego doznało od chrześcijańskiej Polski w czasach, kiedy je wypędzano brutalnie z niemieckich krajów!

Kto uratuje Kościół Katolicki od grożącej mu w Polsce zguby, a temsamem naród polski od grożącego mu zdziczenia i bolszewickiej anarchji?

Nie kto inny tylko duszpasterze polscy, katolicy, jeżeli będą stali na wyżynie swojego zadania, jeżeli skorzystają z potężnych środków ratunku, jakie oddał im do dyspozycji Kościół katolicki i jego założyciel Jezus Chrystus.

Czy duszpasterstwo polskie świadome jest swego zadania i odpowiedzialności w tych czasach przełomowych? Tak jest! Jeżeli się zważy liczne synody dieezjalne, jakie się w Polsce odbywają, jeżeli się weźmie pod uwagę liczne kursy duszpasterskie, jakie się w ostatnich latach urządza kolejno we wszystkich prawie diecezjach, jeżeli się patrzy na setki kapłanów na te kursa przybyłych i słuchających z ogromnem natężeniem całymi dniami licznych wykładów, to trzeba przyznać, że duchowieństwo zdaje sobie sprawę z obowiązków swoich i pragnie się należycie uzbroić do walki, jaka je czeka w obronie najdroższych ideałów ludzkości.

Czy jednak nie należałoby pracy duszpasterskiej ująć w nową formę, a raczej czy nie trzeba w pracy duszpasterskiej wrócić do jej pierwotnych sposobów i metod? Oto pytanie, na które pragnę odpowiedzieć w niniejszej rozprawie.

Błąd zasadniczy.

Przedewszystkiem chciałbym stwierdzić zasadniczy błąd, jaki my duszpasterze dzisiaj popełniamy w naszej pracy duszpasterskiej i to zarówno po wsiach, jak i po miastach większych i mniejszych. My się łudzimy, że nasi parafjanie to są katolicy z przekonania i traktujemy ich odpowiednio do tego naszego poglądu. Tymczasem ich katolicyzm nie jest wcale taki stary ani głęboki, jak się nam zdaje. Nie jest stary historycznie, bo Polska przyjęła chrześcijaństwo dość późno, w porównaniu z wielu innemi narodami. Pamiętajmy, że chrzest Mieszka i Dąbrówki choć się nazywa w historji Chrztem Polski — był zaledwie początkiem chrześcijaństwa w Polsce. Kilka wieków upłynęło zanim powstały liczniejsze biskupstwa, klasztory, kościoły parafjalne i potrzebne zastępy duchowieństwa, któreby mogły prowadzić racjonalną pracę duszpasterską.

I w późniejszych wiekach aż do ostatnich czasów, niektóre biskupstwa były zanadto rozległe, niektóre parafje zbyt wielkie, co ogromnie utrudniało pracę duszpasterską. Jeszcze nawet i dzisiaj jest na tem polu dużo do zreformowania. Czy w takich warunkach trudnych i wyjątkowych można było szczepić głęboko i skutecznie katolicyzm w masach ludu polskiego?

Zresztą trzeba pamiętać, że wiara katolicka nie przechodzi automatycznie z pokolenia na pokolenie, ale każde pokolenie potrzeba prawie nanowo nawracać na wiarę katolicką przez Kościół, szkołę i dom rodzicielski — inaczej w drugiej już generacji może ta wiara całkiem osłabnąć a nawet zaginąć. I w miejsce katolików z przekonania będziemy mieli w najlepszym razie katolików ze zwyczaju, z tradycji, z metryki albo od święta, jak się wyraził historyk Ks. Kalinka.

Otóż takich katolików mamy wśród naszych parafjan całe zastępy. A my nie wiemy, czy nie chcemy o tem wiedzieć i zamiast ich nawracać po misjonarsku, traktujemy ich na równi z prawdziwymi katolikami, paraliżując tym sposobem sami swoją pracę i wpływ.

Ale czy można takie ciężkie i bolesne zarzuty postawić gołosłownie? Czy nie należy ich poprzeć dostatecznymi argumentami? Tak jest i uczynić to nietrudno,

jeżeli tylko chcemy bezstronnie przypatrzyć się naszym parafjanom i naszemu wogóle społeczeństwu polskiemu.

Będzie temu lat czterdzieści kilka jak rozpocząłem swoją pracę duszpasterską w parafji wiejskiej i choć ta parafja nie była gorszą od wielu innych, zauważyłem, że ludność parafjalna pod względem religijnym nie jest wcale jednolitą. Między parafjanami pozornie katolikami spotkałem tam najrozmaitsze odcienia protestantyzmu, liberalizmu, indeferentyzmu, a nawet ateizmu. Katolicyzm znaczniejszej liczby parafjan przedstawił mi się jako przeważnie tradycyjny, zwyczajowy, po wierzchowny. Mój proboszcz i dziekan zarazem, kapłan bardzo zacny i światły podzielał moje zapatrywania, a nawet był pod tym względem jeszcze skrajniejszy. Gdy ja czasem chwaliłem pobożność ludu, on mi na to odpowiadał, że nie można bardzo tej pobożności wierzyć, że jest ona więcej powierzchowną i udaną. „Tensam ludek pobożny, — mawiał — „gdyby go podburzyli jacy niesumienni agitatorowie, gotów jest na nas się rzucić".

A było to przed laty blisko pięćdziesięciu, kiedy po wsiach tego rodzaju katolicy z imienia nie mieli jeszcze swojej organizacji, swoich stronnictw, politycznych, swoich gazetek, swoich sztandarów, swoich posłów i senatorów.

Dziś przedstawia się religijność naszego ludu i społeczeństwa jeszcze gorzej. Chcemy na to faktów? Chcemy wykazów statystycznych? Nie trudno ich dostarczyć. Wiadomo, że dziesiątki tysięcy naszych robotników polskich, rekrutujących się przeważnie ze wsi, znalazłszy się poza swoim krajem na wychodźtwie we Francji, Niemczech, Belgji, Danji, Szwecji, bardzo prędko obojętnieją dla wiary katolickiej, bolszewizują się umysłowo i moralnie. Niektórzy z nich formalnie odpadają od Kościoła katolickiego przez mieszane małżeństwa z akatolikami, przez śluby cywilne, przez należenie do związków socjalistycznych i komunistycznych.

Wiadomo, że setki tysięcy a może i miljony wyborców polskich oddają dzisiaj swe głosy w czasie wyborów na kandydatów należących do stronnictw wręcz Kościołowi wrogich i dzięki im nie mamy dzisiaj ani w sejmie ani w senacie większości zdecydowanie katolickiej.

Wiadomo, że tysiące małżeństw w Polsce w ostatnich latach rozeszło się i rozchodzi poto, aby zmieniwszy wiarę katolicką na luterską, kalwińską, schizmatycką, hodurowską, husznowską, ptaszkowską a nawet turecką — zlegalizować swój konkubinat „błogosławieństwem" jednego z ministrów rzeczonych sekt religijnych.

Czy tych wszystkich katolików Polaków, którzy tak postępują można uważać za katolików z przekonania? Wiadomo, że socjalizm liczy w swoich szeregach w Polsce ogromne masy zorganizowanych zwolenników, którzy do niego należą, choć mogliby i powinni wiedzieć, że jestto partja Kościołowi katolickiemu wroga.

Wiadomo, że różne sekty przeważnie amerykańskie znalazły wciągu kilku lat istnienia nowej Polski dziesiątki tysięcy zwolenników, potworzyły parafje, domagają się legalizowania.

Czy takich katolików apostatów, renegatów można było uważać przed ich odpadnięciem za katolików z przekonania?

Ale poco szukać tak daleko. Przypatrzmy się tym gromadom mężczyzn, które w wielu parafjach wystawają w czasie Sumy przed kościołem, zamiast wejść do wnętrza i przepędzają ten czas na rozmowie, a nawet nieraz na paleniu pa pierosów, mimo upomnień proboszcza, nawet biskupa. Przypatrzmy się zachowaniu gorszącemu dorastającej młodzieży męskiej (a czasem i żeńskiej) wewnątrz kościoła podczas nabożeństwa i zapytajmy, czy można tych ludzi uważać za katolików z przekonania? A o bezwstydzie płci niewieściej w strojach, mimo zakazów

Duchowieństwa, to już szkoda wspominać.

Sami cudzoziemcy wyrażają nieraz tę samą opinję o naszem społeczeństwie na podstawie dłuższej obserwacji. Niedawno rozmawiałem z jednym księdzem francuzem, który Polskę trochę zna, bo już parę lat w niej przebywa i powiedziałem mu między innemi: „Francja wydała tylu znakomitych apologetów, a jednak ma tak mało dobrych katolików". Na to on mi powiedział: „Jeżeli chodzi o katolików z przekonania, to Polska niema ich więcej niż Francja. Katolicyzm polski jest więcej tradycyjny, zwyczajowy. A jeszcze niech Bóg broni, żeby Polsce narzucono szkołę świecką (bez religji) do czego masonerja w Polsce dzisiaj usilnie dąży, bo wtedy może być z katolicyzmem polskim gorzej niż z francuskim"!

Kiedy zbierzemy te wszystkie uwagi razem, to z bólem serca musimy stwierdzić, że w duszpasterstwie naszem popełniamy błąd zasadniczy. Uważamy parafjan naszych za katolików z przekonania, a tymczasem znaczna ich część z katolicyzmem ma wspólne tylko imię. W rzeczywistości mamy w parafji znaczną część pogan ochrzczonych, półkatolików, ćwierćkatolików i najrozmaitszych sekciarzy, chociaż do żadnej sekty jeszcze formalnie nie przynależnych. Jesteśmy więc podobni do misjonarza, który pracuje **in partibus infidelium,** który ma do czynienia z poganami, z chrześcijanami niedawno ochrzczonymi, z katechumenami i rozmaitemi sektami, mniej lub więcej dla Kościoła wrogo usposobionymi. Otóż powinniśmy naśladować taktykę misjonarską w naszej pracy parafjalnej. Przejdźmy po koleji ważniejsze placówki i etapy naszej pracy duszpasterskiej pod kątem misjonarskim, a duszpasterstwo ukaże się nam w nowem, interesującem oświetleniu.

c. d. n.

X. Mateusz Jeż.

Nieustanna praca kapłańska.

Praca! praca! oto okrzyk powszechny, jakby z jednej piersi płynący, który w tysiącznych echach rozlega się po ziemi. Praca! oto hasło świata całego, które porusza miljony ramion. Praca! oto słowo magiczne, które z naszej ziemskiej siedziby, czyni olbrzymi warsztat i olbrzymie mrowisko. Gdziekolwiek zwrócimy oko, wszędzie widzimy pracę, wszędzie trudy mozolne, wszędzie czoła potem zroszone i możnaby powiedzieć, iż ze wszystkich Bożych przykazań, to przykazanie pracy: **in sudori vultus tui...** jak najściślej bywa spełnione. Pracuje rękodzielnik siedząc we dnie i w nocy nad obranem rzemiosłem; pracuje urzędnik publiczny, pełniąc te obowiązki, jakie przyjął na siebie dla dobra społeczności; pracuje mąż nauki, trawiąc życie nad książką, albo też odbywając niebezpieczne podróże, aby badać cuda stworzenia; pracuje ojciec rodziny, aby wyżywić dziatki—słowem wszyscy pracują, bo wszyscy wiedzą o tem, że tylko pilna praca daje rękojmię bytu, że tylko ciężkim trudem może się człowiek dobić do jakichś rezultatów w każdym zgoła zawodzie, na każdej ścieżce życia. Próżniactwo jest to zbrodnia przeciw prawom natury—a próżniak i pasożyt, to w przekonaniu wszystkich najstraszniejsza plaga społeczna. Gdyby się, nie daj Boże, stała kiedy powszechną, wówczas całe życie ludzkości, stanęłoby w swym biegu, jak zdruzgotane koło, a cała kula ziemska, byłaby olbrzymim szpitalem nędzy ciała i ducha...

Patrzmy więc, Mężowie-Bracia, gdybyśmy uważali kapłaństwo tylko jako fach pewny, jako prostą i zwyczajną profesję, jako instytucję ludzką, mającą do

pełnienia tylko ziemskie i znikome zadanie: to już i w takim razie musielibyśmy uznać nieodbitą pracy potrzebę, musielibyśmy wszyscy tyle się przynajmniej mozolić na polu powołania, ile dobry rolnik przy pługu, dobry rzemieślnik przy warsztacie, dobry urzędnik w biurze, dobry ojciec dla dziatek. Lecz czyż to porównanie nie ubliża św. stanowi, czyż jest jakie zbliżenie, jaki cień analogii między powołaniem kapłaństwa, a drogami ludzi światowych? **Quantum distat ortus ab occidente...** Ich prace, to domki karciane, a o tym wielkim ruchu, jakim kipi świat cały, można i potrzeba powiedzieć te dwa fatalne słowa: **vanitas vanitatum!...**

O ileż więc, pomyślmy, potrzebniejszą jest praca w naszym wielkim zawodzie, o ile jej twarda konieczność staje się nam widoczną, kiedy oczami wiary popatrzymy z uwagą na obszar i na ważność kapłańskiego zadania?! Ach, na ten wzniosły widok serce omdlewa z trwogi, a z uciśnionej piersi wyrywa się mimowoli ów okrzyk przerażenia, jaki wydał Apostoł: **vae mihi si non evangelizavero!** Obszar bowiem tego zadania tak rozległy, głęboki, jak głęboką jest przepaść, którą grzech pierworodny wykopał między Bogiem a ludźmi, bośmy na to wezwani, aby tę przepaść zarównać, aby synom Adama, wygnańcom i tułaczom, zbudować na niej pomost do niebieskiej ojczyzny. **Dux fuisti populo tuo...** Ważność zaś tego zadania tak nieskończenie wielka, jak wielką jest i drogą cena krwi Chrystusowej dla tej sprawy wylanej, jak ważnem jest nareszcie dojście i wypełnienie zamiarów Stworzyciela.

Lecz może ten obraz ogólny kapłańskiego zadania niezupełnie jest jasny, więc dołączmy do niego ewangeliczny komentarz.

Tu puer, propheta Altissimi vocaberis, mówił Zacharjasz do pierwszego kapłana Nowego Zakonu — i tak mu w wielkich rysach naszkicował jego zadanie: **praeibis enim parare vias Domini... dare scientiam salutis plebi ejus... iluminare his, qui in tenebris sedent... et dirigere pedes in viam pacis...** Oto też i drugi komentarz, wyjęty z ust samego Zbawiciela: **Spiritus Domini super me, propter quod unxit me: evangelizare pauperibus, sanare contritos corde, praedicare captivis remissionem, coecis visum, praedicare annum Domini acceptum et diem retributionis...** Jakaż więc bezgraniczna arena otwarta dla kapłanów! Jaki ogrom ich zadań, jak licznym, różnorodnym potrzebom zaradzić oni winni — i to chciejmy zrozumieć, względem każdej duszy z osobna, bo zbawienie jednej duszy wymaga tych wszystkich warunków, co do zbawienia świata całego! Wszystkich tedy i każdego z osobna oświecić —**iluminare his, qui in tenebris sedent;** wszystkich i każdego z osobna leczyć od pierwotnego skażenia —**sanare contritos corde;** wszystkich i każdego z osobna wywieść z niewoli świata, szatana i ciała— **captivis remissionem;** wszystkich i każdego osobno skierować na drogę zbawienia — **in viam pacis,** nakoniec zaś, jako owoc wszystkich tych usiłowań, sprowadzić dzień tryumfu — **diem retributionis,** t. j. dzień, w którym nastąpi restytucja wydartej przez grzech Bogu chwały, a nam wydartego nieba: oto obszar i ogrom kapłańskiego zadania! **Messis quidem multa...**

Jeśli tedy każdy z nas dźwiga na swoich barkach cząstkę tego ciężaru, jeśli każdy, że powiemy po ludzku, nawet małe zajmując stanowisko, jest owym **puer propheta Altissimi;** jeśli zresztą zważymy, że zadanie kapłańskie tak blisko i tak żywo obchodzi serce Mistrza, bo On wyłożył na nie bezcenny skarb krwi swojej, to możemyż nierozumieć, nie widzieć, jakiej pracy olbrzymiej, jakich znojów i trudów domaga się od nas nasz zawód? Ach, dosyć tu trochę uwagi, dość okiem wierzącem spojrzeć na krzyż Zbawiciela wołający wymownie: **attendite et videte, si est dolor, sicut dolor meus...** dosyć wsłuchać się zresztą w to przedśmiertne Jego wołanie: **sitio,** w którem grają wszystkie struny niepokoju i troski o owoce krwa-

wej ofiary; a zrozumiemy jasno, jak pilnie mamy chodzić koło celów kapłaństwa, jak się dla nich wydać i nadzwyż się wydać — **impendam me et superimpendar,** jak dźwigać bez wytchnienia krzyż trudów, trudów ciężkich, znojnych, męczeńskich.

To też widzimy z dziejów, że pierwsi kapłani Chrystusowi, owi Mężowie Boży, w najszczytniejszem słowa tego znaczeniu, którzy czuli głęboko wielkość swego zadania, byli ideałami poświęcenia i pracy. Byli to, mówi Skarga, jakby woły robocze, co orali świat cały pod zasiew ewangelji; byli to męczennicy, co się pierwej zabili na ołtarzu pracy kapłańskiej, a dopiero już potem oddali święte głowy pod topór prześladowców.

Patrzmy np. na Apostoła narodów, który właśnie pojął kapłana ze szczytu **„Homo Dei",** czemże było jego życie, jeśli nie łańcuchem prac krwawych, co ciągnie się w nieskończonych ogniwach od Damaszku do Rzymu? Otwórzmy księgę Dziejów Apostolskich, zmierzmy myślą dziedzinę, którą ten szermierz krzyża uprawiał ciężkim trudem, zejdźmy z nim pieszą stopą Azję i Europę z ewangelją w ręku, przypatrzmy się wysiłkom, jakie czynił o zbawienie dusz ludzkich — **die ac nocte non cessavi;** a wówczas zrozumiemy ile siły i prawdy, ile jęku znużenia w tych Jego rzewnych słowach: **in laboribus plurimis...**

Albo znowu Jan św., ów Apostoł miłości, cóż to za olbrzym pracy! Jest ona mniej rozgłośna, w mniejszych zamknięta ramach, ale jakże twarda, wytrwała! Już stargał wszystkie siły, już dźwiga setkę lat na pochylonych barkach, już mówić ze starości nie może, a jeszcze nie opuszcza niwy ewangelicznej, jeszcze się nosić każe na zgromadzenia wiernych, aby im wciąż powtarzać choć to krótkie słowo nauki: **filioli diligite vos invicem!** To samo też powiedzmy o innych Apostołach, o wszystkich tych Mężach Bożych, którzy koleją czasów szli na żniwo ewangeliczne. Jakaś siła ukryta parła ich do trudów nadludzkich — **urget nos;** jakiś dziwny niepokój miłości i trwogi miotał ciągle ich sercem o spełnienie ich misji krzyża i zdaje się, że wszystkich ich wiąże owo wotum Dawida: **votum vovi Deo Jacob: si ascendero in lectum strati mei, si dedero somnum oculis meis et palpebris meis dormitationem et requiem temporibus meis, donec inveniam locum Domino...**

I nie trzeba dziwić się temu, nie trzeba w tych ich pracach widzieć czegoś cudownego, co nie wszystkim jest dane. Owszem był to cud naturalny, cud prostej konsekwencji logicznej. Skoro bowiem nasze zadanie tak wielkie i rozległe, skoro cele kapłaństwa w nasze ręce złożone, tak ciężkie są i piekące, nie byłożby zdradą nad zdrady traktować je niedbale; nie byłożby to zbrodnią, wołającą o pomstę, stać w obec nich ze zwieszonem ramieniem? Ach kapłan, któryby na te prawdy był ślepym, któryby, wedle słów ewangelji był **„servus inutilis"**, ściągnąłby na swą głowę pioruny owej groźby: **maledictus, qui facit opus Domini negligenter!...**

Potrzebna więc, Mężowie-Bracia, potrzebna jest praca w kapłaństwie. Wszystko nas wzywa do niej: i przykład synów świata i wielkość naszych zadań i życie tych kapłanów, którzy na ruinach pogaństwa zatknęli sztandar krzyża i nareszcie przekleństwo: **maledictus!** którem niebo i ziemia ściga niewierne sługi. Wszystkie te głosy razem zlewają się w jedną harmonję, wszystkie pojedyńczo i wspólnie powtarzają nam okrzyk wielkiego Apostoła: **Tu ergo, fili mi, confortare in gratia... labora sicut bonus miles Jesu Christi in omnibus labora!**

Z Papieskiej Komisji dla Spraw Rosyjskich.

Często się zdarza, że jakiś Rosjanin duchowny czy świecki, będący poza granicami swej ojczyzny, za łaską Bożą chciałby powrócić na łono Kościoła Katolickiego i prosi Ordynarjusza miejscowego, lub jego delegata, aby mógł pro foro externo wyrzec się błędów i złożyć wyznanie wiary.

Aby w rzeczy tak ważnej nie było niepożądanego pośpiechu, gdy chodzi przedewszystkiem o osoby nieznane, albo mało znane, niechaj miejscowi Ordynarjusze uprzednio przedstawią sprawę w każdym poszczególnym wypadku Papieskiej Komisji dla spraw Rosji, albo gdzie jest Legatowi Papieskiemu i zastosują się do szczegółowych instrukcji, jakie stamtąd otrzymają. Petentów zaś w tym czasie ani odrzucać, ani opuszczać nie należy, lecz oddać ich pod opiekę roztropnemu kapłanowi, któryby ich uczył prawd Wiary Katolickiej, poznał ich i czuwał nad ich obyczajami.

Dan w Rzymie, w Komisji Papieskiej dla spraw Rosji, dn. 12 stycznia 1929 r.
Sekr. Kard. Margoti. A. Kard. Sincero, Prezes.

Ideał kapłana.

KARDYNAŁ MERCIER.

DEUS EST CARITAS. To zdanie świętego Jana, zawierające w sobie całą treść nabożeństwa do Przenajświętszego Serca Jezusowego, było także pobudką pobożności osobistej kardynała i uduchowienia, jakie starał się rozwijać w innych. Te słowa, które dopełniał wyrażeniem: „IPSE PRIOR DILEXIT NOS" „On sam ukochał nas pierwszy", powtarzały się ciągle w jego przemowach i naukach dla księży i kleryków. Wymawiał je tonem przekonywującym, podkreślał gestem, wyrażał spojrzeniem wielką radość duszy. Usłyszawszy te słowa z ust bogobojnego kardynała, niepodobna było o nich zapomnieć.

Pragnie on pobożności wewnętrznej, życia wewnętrznego, przez które dusza może bez przeszkody wynurzać się w sercu Bożem. Sposobem najważniejszym i najskuteczniejszym dojścia do prawdziwej pobożności jest modlitwa myślna. „Trzeba z niej uczynić, mówi on, ćwiczenie całej duszy, natchnione i umocnione tem przekonaniem, że BÓG NAS KOCHA. Modlitwa jest istotnie rozmową poufną, wymianą serdeczności, zwierzeń, wzajemnych obietnic i nadziei z Synem Boga Żywego, Panem naszym Jezusem Chrystusem, i za pośrednictwem Boga-Człowieka z przedwiecznym Bogiem Ojcem".

Pobożność kardynała była tak gorąca, a dusza tak zawsze złączona z Bogiem, że aby dojść do tego stanu, nie potrzebuje on zalecanego tak często przygotowania do modlitwy poszczególnych władz duchowych. W jednej chwili znajduje się on przy Sercu Jezusowem.

Głównym przedmiotem nabożeństwa każdej duszy chrześcijańskiej powinno być wyszukiwanie dowodów miłosierdzia Bożego, wyrażających miłość Przenajświętszego Serca Jezusowego. Tym sposobem miłość umocni się w duszy, a co za tem idzie, pokorna wiara, czyste i bezinteresowne miłosierdzie, mogą, podobnie jak miłość wzrastać bezustannie. Niezwykle ciekawem byłoby śledzić w pismach czcigodnego kardynała ewolucję jego myśli, które możemy tutaj podać tylko w streszczeniu. Wskazują one, że kardynał, był gorliwym uczniem i apostołem światłym a niestrudzonym miłosierdzia Bożego, którego wyrazem doskonałym jest Serce Jezusowe.

Pobożność jego rozwijała się w serdeczności serca dziecięcego, która objawiała się w poufnych pogadankach z kapłanami i klerykami. Kardynał rozmawiał z nimi zawsze o miłości dla Pana Jezusa, chciał, aby się czuli miłośnikami Pana Jezusa. Podczas swojej ostatniej bytności w seminarjum, przyznał się klerykom, że od dnia pięćdziesięciolecia swego kapłaństwa miał zwyczaj powtarzać w myśli co rano u stóp ołtarza, po INTROIBO AD

ALTARE DEI, te słowa, które były dewizą jego życia: UT OFFERENS ET HOSTIA. Pragnął być kapłanem i hostją jednocześnie, ofiarą i ofiarnikiem. Całując ołtarz z serdecznością dziecinną potwierdzał to ofiarowanie samego siebie. Zdawało się, że w tym gorącym pocałunku Pan Jezus prosił jego i innych kapłanów o łączenie się z Jego cierpieniem, o uczestnictwo w cierpieniach Serca Jezusowego, bo zwykł mawiać, Chrystus cierpi ciągle w swem ciele mistycznem, Jego Serce zawsze krwawi i świat nie przestaje go ranić, Są chwile, w których Chrystus przechodzi straszne dreszcze lub strawiony jest płomieniem, który pragnie wylać na dusze. Nieskończone jest jeszcze jego posłannictwo rozpalenia ognia miłości na ziemi, którego ciepło promieniowałoby zwłaszcza w ogniskach pomocniczych.

Te ogniska pomocnicze to dusze kapłańskie. Toteż święty biskup modlił się z żarliwością o uświęcenie swego duchowieństwa, które pragnął widzieć u szczytu doskonałości chrześcijańskiej. Rekolekcje kapłańskie założone przez niego bractwo kapłańskie, jego ciągłe przestrogi mają na celu uczynienie księży jakby zakonnikami w świecie, którzyby obserwowali rady ewangeliczne jako dobrowolne prawo miłości, godząc je z potrzebami swego urzędu.

By łatwiej cel ten osiągnąć, kardynał Mercier zarządził w swojej diecezji dzień apostolstwa; jestto modlitwa nieustająca, którą przekazują sobie przez wszystkie dni całego roku parafje i zgromadzenia religijne. Pragnął, aby rok 1918 był specjalnie poświęcony Przenajświętszemu Sercu Jezusowemu. W ułożonym przez siebie akcie poświęcenia się Sercu Jezusowemu wylicza on pobożne praktyki, odnoszące się do nabożeństwa do Serca Jezusowego, i zaleca kapłanom starać się o to, by były one jaknajlepiej wykonywane przez wiernych. „Wyraziłeś nam swe życzenia, Panie nasz Jezu Chryste, wypełniamy je. Będziemy obchodzić z niezwykłą wspaniałością uroczystość Twego Boskiego Serca, przez dziewięć pierwszych piątków miesiąca przyjmować będziemy Komunję św. wynagradzającą, będziemy czcić w naszych domach obraz Twego Boskiego Serca, w czwartek, o ile będziemy mogli, od 11 do północy, lub o innej wcześniejszej porze, spędzimy godzinę świętą w zjednoczeniu z Tobą w Ogrodzie Gethsemani.

Kardynał przedewszystkiem sam wypełniał te wszystkie rzeczy, które zalecał i wskazywał innym. Znaną jest jego żarliwość podczas modlitwy porannej, trwającej całą godzinę i do której powracał, jeżeli mógł i później w czasie dnia, klęcząc tak długo, dopóki siły mu na to pozwalały i w pozycji tak nieruchomej, że trudno było nieraz poznać, czy jeszcze żyje. Nie nadszedł jeszcze czas do wyjaśnienia tajemnic jego życia zjednoczonego z Bogiem; powiernicy poufni jego duszy muszą jeszcze milczeć. Jesteśmy jednak przekonani, że napewno musiał nieraz słyszeć Serce Jezusowe, które raczyło odpowiadać na zapytania tego ucznia tak kochającego, podyktowane przez jego miłość płomienną.

Kardynał mówił kiedyś, że należy tak, „pielęgnować przyjaźń z Panem Jezusem, jakby nie było na świecie niczego innego, jak tylko nas dwoje, On i jego bardzo nędzna nicość". Podług niego, życie prawdziwie chrześcijańskie jest ciągłą modlitwą. Nie należy jednak przechodzić z modlitwy do pracy, jakby to były dwa różne światy. Modlitwa i praca, mawiał on, są jakby pasmem nieprzerwanem jednej i tej samej czynności.

Toteż wszystkim tym, którzy obserwowali kardynała z tą intuicją wynikającą z głębokiej wiary, zdawało się zawsze, że nigdy nie był sam, tak dalece odczuwało się przy nim obecność Bożą. Modlitwa jego i praca, uwaga i zachowanie podczas tak licznych audjencji, których udzielał, lub w których uczestniczył, zawsze były kierowane uszanowaniem

dla obecności Bożej. Nikt lepiej, niż on, nie zrozumiał tych słów św. Pawła: TEMPLUM DEI, QUOD ESTIS VOS. W duszy waszej uczynił Bóg sobie przybytek. Wrażenie to pozostawił wszystkim tym, którzy mieli sposobność z nim obcować.

W miarę tego, jak posuwał się w latach, ofiara Mszy świętej nabierała corazto większego znaczenia w życiu kardynała Mercier. Rozumiał ją jako bezpośrednie zjednoczenie z życiem Pana Jezusa, które całe było skierowanem do ofiary krzyżowej, odnawiającej się w ofierze Mszy świętej. Przy Mszy świętej, podobnie jak na Kalwarji Chrystus jest jednocześnie kapłanem i ofiarą. Ta tylko jest różnica, że na Kalwarji Chrystus cierpiał osobiście, na ołtarzu zaś Chrystus cierpi w swem ciele mistycznem i przez nie. Nasze obecne cierpienia stają się istotną częścią ofiarną w ofierze krzyżowej odnawiającej się na ołtarzu. W tem znaczeniu właśnie nazywa je święty Paweł cierpieniami Chrystusowymi. Tak więc cierpienia zniesione z cierpliwością i ofiarowane rano przy ołtarzu, są dopełnieniem przez nas Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. W ten sposób cały dzień świątobliwego kardynała był dalszym ciągiem Mszy świętej odprawionej rano.

Wzruszającym tego dowodem były słowa wyrzeczone przez kardynała w ostatnich chwilach życia, a skierowane do swych ukochanych księży, którym chciał poświęcić ostatnie myśli, jakie łaska Boża mu dyktowała: „Podczas godzin skupienia, gdy wszystkie nadzieje ziemskie gasły, a dusza moja pozostawała sama z Bogiem, myśl moja serdeczniej jeszcze odnosiła się do was. I żyłem z wami w nieprzerwanej łączności duchowej.

„Widzę w was godność kapłaństwa. Pozbawiony szczęścia odprawiania ofiary Mszy świętej, przez cały dzień łączyłem się ze Mszą świętą, którą kapłan Najwyższy Jezus Chrystus ofiaruje ciągle za pośrednictwem swych sług na wszystkich ołtarzach całego świata. Msza święta przybierała w mych oczach charakter rzeczywistości wyjątkowo przejmujący, bo ofiara kalwaryjska, przez nią odnowiona, ukazywała mi się w sposób bardziej namacalny i danem mi było brać w niej udział bardziej czynny i bezpośredni, niż zwykle“.

Słowa te dające tak doskonałe pojęcie o całej wzniosłości ofiary Mszy św., jakkolwiek były skierowane specjalnie do kapłanów, czyż nie powinny również być rozważane przez wszystkie dusze pobożne? Na zakończenie zalecał kardynał kapłanom gorliwość przy odprawianiu świętej ofiary, która zdaniem jego powinna być aktem kulminacyjnym ich dnia w całem tego słowa znaczeniu. Lecz czyż każdy chrześcijanin nie powinien także dojść do tego wniosku?

Wydaje nam się zbytecznem mówić tu jeszcze o związku, jaki istnieje między nabożeństwem do Serca Jezusowego a Przenajświętszym Sakramentem, którego punktem kulminacyjnym jest ofiara Mszy świętej. Sam Kościół określił w ten sposób nabożeństwo do Serca Jezusowego, uznając publicznie kult eucharystycznego Serca Jezusowego. Kardynał Mercier prosił specjalnie Ojca św. o określenie w ten sposób nabożeństwa do Serca Jezusowego i sam ułożył odpowiednią prefację do Mszy, zatwierdzoną przez Kongregację Obrządków. Odprawiał tę Mszę świętą Serca Jezusowego w Eucharystji w dniu swego złotego wesela kapłańskiego. Na parę chwil przed śmiercią odnowił akt ofiarowania swego życia modlitwą świętego Alfonsa Liguori'ego do Serca Jezusowego w Eucharystji.

Znają również wszyscy szczególne nabożeństwo jakie miał kardynał Mercier do Najświętszej Maryi Panny. Był on doskonałym sługą Maryi, tłomacząc sobie, że: „nabożeństwo do kochającego Serca Jezusowego dopełnione być winno nabożeństwem do Przenajświętszej Maryi Panny“.

Przedmiotem jego nauk i rozmyślań w ostatnich latach życia było pośredni-

ctwo Przenajświętszej Maryi Panny dla wszystkich i jednem z ostatnich życzeń, wyrażonem w liście do Ojca św., potwierdzenie tego pośrednictwa przez Kościół. Kardynał rozumiał doskonale, jak ważny udział w naszem Odkupieniu miała Matka Najświętsza przez swe wszystkie cierpienia moralne i męczeństwo serca u stóp krzyża. Jemu to zawdzięczamy akt strzelisty, który starał się rozpowszechnić w czasie wojny: „Serce bolesne i Niepokalane Maryi módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy", do którego przywiązał sto dni odpustu. Odtąd widział w miłosierdziu Maryi cierpiącej z Jezusem wzór życia apostolskiego.

W ten sposób świątobliwy kardynał uczynił życie swe złączone z Przenajświętszem Sercem Jezusowem, którego był uczniem i apostołem, życiem miłości. „Nie tyle chodzi o długość życia, zwykł mawiać, ile o głębokość miłości".

Pamiętajmy zawsze o tem i aby ta miłość i miłosierdzie Boże, które Chrystus przyniósł na ziemię, rozpaliło się coraz więcej, powtarzajmy często i każmy powtarzać ten akt strzelisty, będący istotą doskonałości chrześcijańskiej i świętości: „Przenajświętsze Serce Jezusowe spraw, niech Cię kocham coraz więcej".

O mocy ducha.

1. Synu, otrzymałeś Ducha świętego dla mocy, nie bądź więc bojaźliwym.

Wzmacniaj się i nie bój się; mężnym bądź na wojnie i walcz dzielnie.

Jakkolwiek słabym jesteś, pamiętaj, żem cię wybrał, abym przez cię zawstydził potężnych.

Chociażby byli najtwardszego karku ci, których musisz zwalczać, pamiętaj, żem tobie dał czoło mocniejsze od ich czoła.

Gdyby nawet i cały świat przeciwko tobie się uzbroił, nie przerażaj się zbytnią bojaźnią: Ja, com świat zwyciężył, jestem z tobą, a to jako potężny wojownik; upadną nieprzyjaciele i staną się słabymi.

2. Synu, jeżeli już jesteś przezemnie wezwany do rządzenia duszami, jeżeli już jesteś prawnie postanowiony nad owieczkami Mojemi; nie zapominaj rozkazania Mego; nie wątp o obietnicy Mojej.

Patrz najprzód jakie się szerzą występki pomiędzy twoją trzodą, jakie zło masz wyniszczyć, a jakie dobro zaprowadzić; a gdy roztropnie obmyślisz środki do przeprowadzenia wszystkiego, powstań i rób stanowczo.

Mów śmiało do samych królów: nie wolno; mów bezbożnemu pankowi nadętemu: biada tobie w nieprawościach zatopionemu! śmiercią umrzesz; przyjdzie chwila, a ciebie już nie będzie.

Mów do tych, co rzeczy niegodziwych od ciebie się domagają: więcej powinenem słuchać Boga niż ludzi. Mów do tych, którzy nie chcą przyjąć nauk twoich: biada tobie Chorazaim! biada tobie Betsajdo! oto otrząsam proch z nóg Moich na świadectwo przeciwko wam.

Mów do obłudników: biada wam ściany pobielane! Pan was pobije.

Mów do tych, co się nie wstydzą niegodnie przystępować do stołu Mego: precz psy; nie godzi się dawać dla psów świętego.

Wypuść strzały i pioruny, abyś rozproszył wszelkie nieprawości.

Zgnieć pychę potężnych; zwalcz łakomstwo bogaczy, wyniszcz skażenie dusz nieczystych.

Przełam nienawiści zwaśnionych nieprzyjaciół; powstrzymaj wściekłość rozzłoszczonych; zagrzmij potężnie przeciw cielesnym rozkoszom.

Wyniszcz zbytki, hulatykę i rozpustę młodzieży; odbierz bezbożne lub szkaradne książki; powstrzymaj bezwstydne piosnki i z całych sił staraj się wykorzenić bluźnierstwo.

3. Mówiąc prawdę wielu nabędziesz nieprzyjaciół; szatan poruszy przeciw tobie prześladowanie, ale pamiętaj synu, nie

jesteś wyższym nademnie; jeżeli Mię prześladowali i ciebie prześladować będą.

Milcząc i patrząc przez palce mógłbyś wprawdzie uwolnić się od prześladowania; podobałbyś się zapewne ludziom, ale nie byłbyś sługą Chrystusa.

Pamiętaj, że ten, którego jesteś ministrem, nie przyszedł puścić pokój na świat, ale miecz.

Nie leń się zatem, nie składaj rąk; bierz miecz ducha, to jest słowo Boże i nie przepuszczaj występnym.

4. Gdyby cię pozbawili nawet kościoła; gdyby przyszła chwila, w której chcieliby cię zabić, mówiąc: ten człowiek nie szuka pokoju dla ludu, ale złego; pójdźcie tu, schwytajmy go, zniszczmy imię jego z oblicza ziemi; jeżeli go zabijemy, przysługę Bogu wyświadczymy.

Synu, ty stój mężnie, nie lękaj się, bądź stałym i mężnym, w więzieniu, w mękach i w śmierci nawet,pokaż światu, że można zabić prawdziwego kapłana, ale zwyciężyć go nie można.

5. Synu, wszystko zrobisz, bo ja cię umacniam; św. Piotr, zostawiony sobie samemu, na głos jednej służebnicy Mnie się zaparł; tenże sam św Piotr wspomożony przezemnie mężnie poniósł śmierć krzyża.

Nie lękaj się więc i nie mów: jam człowiek, jakże to wszystko wytrzymam i wykonam.

Wiedz, synu, że w owej godzinie nie ty będziesz podtrzymywał siebie samego, ale duch Mój cię wzmocni.

Mów więc: tak Panie! oddam duszę moją za owieczki moje, jeżeli tego potrzeba będzie.

Wiem o Boże mój! że nie rozkazujesz niemożebnych rzeczy; że rozkazując wspomagasz, abyśmy mogli wykonać, co rozkazujesz.

Sam toś przyobiecał, o Panie, i spełnisz, boś wierny w obietnicach Twoich; przybędziesz na pomoc moją, pośpieszysz na wspomożenie moje.

Wiem, komum uwierzył i najzupełniej spokojny jestem.

Wypełnię więc urzędowanie moje, nie będę bał się złego, bo Ty będziesz ze mną.

6. Tak to potężnego ducha powinien mieć Mój żołnierz! więc nuż synu, nuż, bądź mężnym; daleko odrzuć od siebie niedołęstwo słabego Helego.

Nie poprzestań na patrzeniu na zło i jęczeniu w duszy; gdzie potrzeba srogości nie mów jakiemiś ogólnikami: dzieci! nie dobrze to, co robicie.

Nie zniżaj się do pobłażliwej łagodności z bojaźni, aby się nie rozgniewali i nie powstali przeciw tobie.

Strofuj synu, a zatwardziałych strofuj twardo.

Nuż synu, nie lękaj się, aby opinja o twojej gorliwości nie ściągnęła na cię nagany i potwarzy u złych kapłanów. — Nie przed nimi, lecz przedemną zdasz rachunek.

Nuż synu, nie oglądaj się ani na prawo, ani na lewo, ale idź prosto Bożą drogą i drogą obowiązku twego.

Nie myśl o tem co pomyślą i powiedzą drudzy, jeżeli się oprę temu złemu, a będę wymagał takiej a takiej dobrej rzeczy? Na to tylko uważaj, coś obowiązany czynić; poradź się roztropnego kapłana i działaj stanowczo.

Pamiętaj jednak, żeś ty ojcem, a nie tyranem; pasterzem a nie wilkiem, lekarzem nareszcie a nie zbójcą.

Nawet zapalony największą gorliwością, zawsze pamiętaj na łagodność i dobroć, jakie okazywać powinieneś, bo inaczej zamiast polewania, zniszczysz; zamiast pielęgnowania, rozproszysz; zamiast uleczenia, zabijesz; nareszcie zamiast wyplenienia kąkolu, wyrwiesz i pszenicę.

Postępuj więc synu roztropnie, ale zarazem unikaj ziemskiej roztropności, która jest nieprzyjazną Bogu.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Pasterz w towarzystwie.

(Podług Biskupa Pelczara).

Obowiązkiem jest pasterza znać swoje owce i w razie potrzeby nieść im pomoc i zachętę, upomnienie lub pociechę; nie może on zatem zamykać się przed ludźmi, stronić od ich towarzystwa i żyć jak pustelnik w samotności, albo jak zakonnik w celi, ale ma wchodzić w towarzystwo ludzi, by i tego środka dla ich dobra używać. Wprawdzie ostrzega go już stary Seneka: „Ilekroć wszedłem między ludzi, wyszedłem zawsze mniejszym, niż wszedłem"; i rzeczywiście w ślad za częstem bywaniem w towarzystwach idzie łatwo rozproszenie ducha i przywyknienie do pewnych słabostek; jednakże pasterz roztropny i pobożny potrafi tym złym skutkom zapobiedz.

Co do odwiedzin, jedne są ściśle duchowne, n. p. przy zaopatrywaniu chorych, albo przy pierwszej wizytacji parafji, inne urzędowe i etykietalne, inne wreszcie towarzyskie. Wizyty drugiego i trzeciego rodzaju ma kapłan składać w następujących razach:

a) gdy obejmuje obowiązki proboszcza, wikarego itp., i to nie tylko swoim zwierzchnikom i kolegom, ale także przedstawicielom władz, kolatorom i obywatelom wiejskim tejże parafji; b) toż samo. gdy opuszcza parafję; c) gdy do tego miejsca przybywa wysoki jakiś dostojnik, n. p. biskup, minister, itp.; d) gdy mu ktoś wyświadczył ważną usługę, aby za nią zaraz podziękować; e) gdy go ktoś pierwej odwiedził; w takim razie dobry ton nakazuje oddać wizytę w ciągu 24 godzin, a nie odkładać jej nigdy po nad tydzień. Długa zwłoka jest znakiem pewnego lekceważenia, a zaniechanie wizyty tłomaczy się jako chęć zerwania stosunków; f) gdy go ktoś zaprasza na obiad; w tym wypadku składa również wizytę **(dedigestion)** w ciągu tygodnia, bez względu na to, czy zaproszenie przyjął lub nie; jeżeli jednak obiady i wizyty są częste, jak n. p. u bliskich znajomych, niema obowiązku za każdym razem ich wizytować; g) gdy kogoś z przyjaciół lub bliskich znajomych spotkało coś bardzo pomyślnego (n. p. odznaczenie); h) gdy ktoś z tychże osób ciężko choruje; w takim razie odwiedza się go osobiście, albo zapytuje o zdrowie przez służącego; i) w dniu lub w wigilję imienin tychże osób, jak nie mniej zwierzchników; m) w Nowy Rok, czy też w dniu poprzednim lub w dniach następnych.

Oprócz tego, bliskim znajomym składa się częstsze wizyty; tu jednak kapłan powinien uważać, aby się nikomu nie narzucał zbyt często, aczby go mile widziano, — aby nie wdzierał się tam, gdzie go nie bardzo chętnie, acz na pozór grzecznie, witają, — aby nie wchodził do tych domów, gdzie są kobiety lekkie i kochliwe, lub co gorsza, poszarpanej cnoty i podejrzanej sławy [1]), — ani tam, gdzie słyszeć można mowy rozwiązłe, bluźniercze, lub szarpiące Kościół, Ojca św., duchowieństwo, sławę bliźniego, — ani tam, gdzie odbywają się tańce, zbyt swobodne zabawy towarzyskie, hulaszcze biesiady lub hazardowne gry w karty, — aby wreszcie na wizyty towarzyskie nie tracił wiele czasu, a we wszystkiem szukał ostatecznie chwały Bożej i zbudowania bliźnich.

Dokądkolwiek idzie z wizytą, niech najprzód wybierze czas stosowny, a więc ani wcześnie (n. p. przed 12-tą), ani za późno, ani podczas obiadu lub wieczerzy, ani o tej porze, w której kogoś niema z pewnością w domu. W mieście najstosowniejszym jest czas popołudniowy (od 3 do 5); trzeba przytem stosować się do naznaczonych dni i godzin przyjęcia.

Powtóre, niech będzie ogolony i czysto a przyzwoicie ubrany, więc w sutannie i w rękawiczkach, a jeżeli ma złożyć

---

[1]) Kapłan młody niech nie chodzi często tam, gdzie są młode panny, ani do domu młodej wdowy lub rozwódki, ani do świeżo złączonej pary, chyba że jest bliskim jej krewnym.

wizytę biskupowi, wyższemu jakiemuś dygnitarzowi, lub wogóle osobom znaczniejszym (zwłaszcza na obiad), tedy i w pasie.

Po trzecie, nigdy nie wchodzi obces i bez zapowiedzenia się, i nie bawi nigdzie zbyt długo. Wizyta ceremonjalna trwa 10 do 15 minut; u bliskich znajomych można wprawdzie dłużej zabawić, zwłaszcza gdy sami o to proszą, nie godzi się jednak dla pogawędki wiele czasu innym i sobie zabierać, albo późno w nocy wracać do domu. W każdym razie wizytę trzeba skrócić, jeżeli się widzi, że ktoś jest słaby lub bardzo zajęty, — że ma wyjść lub wyjechać, — że się niecierpliwi lub pogląda na zegarek, co jest jawną niegrzecznością — że inny gość czeka na poufną rozmowę — że już nakrywają lub proszą do stołu itp. Grzeczność jest również obowiązkiem pasterza, ilekroć ktoś do niego przychodzi, aczby tenże nie należał do wyższych stanów. Wszystkich odwiedzających należy przyjmować uprzejmie, a zarazem przyuczać do grzeczności służących, u nas zbyt często nieokrzesanych. Jeżeli gość ze sfery inteligentnej przychodzi z wizytą, nie daje się mu długo czekać za drzwiami, czy też w przedpokoju, ale wprowadza się go lub każe wprowadzić do salonu. Gospodarz w takim razie porzuca bez zwłoki robotę i wychodzi do gościa, lub powstaje i wita go grzecznie; gdyby zaś nie mógł wyjść w tej chwili, — iż np. nie jest ubrany — winien gościa przeprosić.

Po przywitaniu się wskazuje mu kanapę, lub podsuwa fotel, zarazem odbiera od niego kapelusz, a ewentualnie laskę, lub prosi o odłożenie tychże przedmiotów. Jeżeli więcej jest gości, umieszcza ich według starszeństwa. Obowiązkiem jest gospodarza podtrzymywać rozmowę, zwłaszcza gdy gość jest młodszy, małomowny lub nieśmiały, a przytem być serdecznym, uprzejmym i wyrozumiałym dla wszystkich, tak iżby każdy wychodził od niego zadowolony i ujęty taktownem obejściem. Natomiast byłoby wielką niegrzecznością lekceważyć widocznie gościa, nie prosić go siedzieć, lub okazywać niecierpliwość i znudzenie, że wizyta przychodzi nie w porę, czy przeciąga się długo. Nie jest też rzeczą stosowną zostawić gościa dłużej samego, załatwiać z kimś innym interesa w jego obecności, lub odczytywać listy; jeżeli zaś sprawa jakaś jest nagła, trzeba go pierwej przeprosić.

Kiedy gość po krótkiej wizycie chce odchodzić, można go poprosić, by dłużej został, ale nie wypada być natrętnym. Wraz z nim powstaje gospodarz i goście obecni, aby ukłon odwzajemnić ukłonem; poczem gospodarz odprowadza go zawsze do drzwi salonu (wyjąwszy, gdy jest obecny wysoki jakiś dostojnik n. p. biskup, którego opuszczać nie można), a często, gdy niema innych gości, aż do drzwi wchodowych. W ostatnim razie czeka w drzwiach otwartych, dopóki gość nie wyjdzie na ulicę, lub nie zniknie na pierwszym zakręcie schodów, poczem drzwi zamyka. Na wsi towarzyszy nawet gościowi znaczniejszemu na ganek lub do powozu, aby się raz jeszcze pokłonić, gdy konie ruszają z miejsca.

Proboszcz nie ma tego obowiązku, gdy ktoś przychodzi do kancelarji parafjalnej z interesem; winien jednak i w tym razie być uprzejmym dla wszystkich. Jeżeli sprawa jest dłuższa, niech petentowi pozwoli usiąść, zwłaszcza gdy tenże jest słaby lub starszy wiekiem.

Jak się należy zachować w towarzystwie, nie wyłuszczam szczegółowo, ale zaznaczam jedynie, że przyjęte powszechnie prawidła życia towarzyskiego obowiązują nietylko świeckich, ale także duchownych. Każdy kapłan z powołania swego ma się odznaczać pokorą, skromnością, uprzejmością i dobrocią, — jużto aby stać się naśladowcą Boskiego Mistrza, który „wszystkim dobrze czynił“, i świętych sług Jego, którzy bez wyjątku temi cnotami jaśnieli, — jużto by tem łatwiej pociągać dusze do Boga. Nadto, jako człowiek wykształcony i mający wywierać wpływ zbawienny na wszystkie

sfery społeczne, winien posiadać także ogładę towarzyską, czyli znać i stosować dobrze formy grzeczności, nie jakoby to stanowiło główną jego zaletę, ale że kapłan bez ogłady i bez taktu nie zdobędzie sobie w warstwach oświeconych i dobrze wychowanych tej czci i powagi, jaka mu się słusznie należy, ani potrafi wpływać skutecznie na te warstwy. Nawet świetne talenta nie zastąpią całkowicie tego braku u kapłana; będzie to wprawdzie djament, ale nieszlifowany, a stąd mniejszej nierównie ceny w oczach wielu ludzi.

Rozumie się, że nie wszystkie formy, czy zwyczaje towarzyskie, mają dla duchownych tę samą wartość; są nawet takie, do których kapłan stosować się nie może, bez uchybienia własnej godności lub narażenia się na pośmiewisko; n. p. nie wolno mu całować w rękę pani domu, chociaż świeccy tak czynią.

Trzeba zatem już w seminarjum przyswoić sobie pewien ton towarzyski, duchownym odpowiedni, a później go doskonalić, strzegąc się zarówno rubaszności, która nawet proste formy grzeczności lekceważy, jak ducha światowego, który z kapłana robi eleganta i dowcipnisia, umiejącego zabawić całe towarzystwo i podobać się paniom. Jest rzeczą pewną, że ludzie świeccy z księdza rubasznego i nietaktownego się śmieją, ale i „księdza eleganta" o posługi duchowne nie tak chętnie proszą. „Księże — powiedział raz pewien pan do słynnego kaznodziei, ale przytem wykwintnego salonowca — ilekroć jesteś na ambonie, napełniasz mię strachem, ale gdy cię widzę w salonie, uspakajasz mnie" [1]).

Wszyscy od kapłana słusznie wymagają, aby był uprzejmym i grzecznym, i to tak względem przełożonych i wyższych, jak względem równych i niższych.

---

[1]) Branchereau Politesse Prem. part. Chap. U.

UMOWA MSZALNA

Jakiś ksiądz przyrzeka pewnej rodzinie odprawić Mszę św. w dniu i o godzinie przez nią oznaczonej. Osoby interesowane przychodzą jej wysłuchać.

Tymczasem ten ksiądz, nie uprzedziwszy ich o tem i pozostawiając ich w mniemaniu, że Msza św. odprawiona jest w ich intencji, dla usłużenia jakiejś innej osobie, której także zależy na Mszy św. w tymże samym dniu, ulega jej prośbie i odprawia Mszę św. dla niej.

Dla uspokojenia sumienia wmawia on sobie później, że w każdym razie rodzina, której najpierw obiecał Mszę św. mogła jej wysłuchać, co się zaś tyczy samej intencji, to ofiaruje ją przy Mszy św. nazajutrz.

Czyż wierni, którzy prędzej lub później, mogliby się o tem dowiedzieć, nie byliby zgorszeni takiem postępowaniem i czy na tem kończy się całe zło?

Odpowiedź. Postępowanie takie, zupełnie niewłaściwe i karygodne, trąci nieco nieuczciwością. Umowa mszalna — jeżeli ją tak nazwiemy — jest umową obustronną, DO UT FACIAS, która obowiązuje kapłana do uczynienia tego, co obiecał wzamian za pobrane stypendja. Zobowiązał się mianowicie do: 1) odprawienia Mszy św., 2) w danej intencji, 3) w dniu i o godzinie, oznaczonej przez obydwie strony.

Otóż z tych trzech warunków tylko pierwszy i drugi zostały dopełnione z pominięciem trzeciego. Jestto oczywiście pogwałcenie PRAWA osób, dających na Mszę, do wysłuchania „swej" Mszy w danym dniu, w którym przyszli po to do kościoła.

Nie mówmy na razie o dwóch pierwszych warunkach, którymi nie będziemy zajmowali się w tej chwili. Jak przedstawia się natomiast trzeci warunek co do swego znaczenia ZASADNICZEGO lub POBOCZNEGO w umowie? Niedopełnie-

nie go jest zawsze do pewnego stopnia nadużyciem ze strony kapłana, gdyż z warunkiem OZNACZONEGO DNIA łączy się otrzymanie danych stypendjów. Czyż jednak szczegół ten jest rzeczą tak ważną, że osoba dająca na Mszę uczyniła z niego warunek SINE QUANON i niewykonanie go mogłoby pociągnąć za sobą zerwanie umowy z obowiązkiem zwrócenia pobranych stypendjów? To zależy, czasem tak, czasem nie, stosownie do okoliczności.

Może zdarzyć się naprzykład, że ludzie z jakiejś WAŻNEJ POBUDKI pragną odprawienia Mszy św. właśnie w dniu oznaczonym (pierwszy piątek miesiąca, jakaś rocznica, nawrócenie umierającego, i t. d.), wtedy zwłaszcza, gdy im ZALEŻY NA JEJ WYSŁUCHANIU i wyraźnie to zaznaczają. Data Mszy odgrywa w tym wypadku w ich umowie główną rolę, tak, że prawdopodobnie zrezygnowaliby nawet wogóle ze Mszy św., lub postarali się o nią gdzieindziej, gdyby jej nie mieli zapewnionej w tymże dniu właśnie. Tylko ktoś bardzo lekkomyślny mógłby widzieć w tem warunek POBOCZNY i twierdzić, że jest w porządku co do istoty umowy, odprawiając Mszę św. któregokolwiek innego dnia, podczas gdy osoby interesowane, nieuprzedzone o tem, modlą się na Mszy odprawianej w intencji obcej, zamiast wysłuchać swojej WŁASNEJ.

Niezaprzeczenie osoby te, dowiedziawszy się o „figlu, jaki został im spłatany", byłyby nim, jak słusznie zaznacza nasz korespondent, zgorszone, i to „mocno" zgorszone, dodajmy od siebie, zważywszy powagę samej sprawy i względów „religijnych", jakie się z nią łączyły. To już dość wyraźna oznaka winy kapłana, nie dotrzymującego swego zobowiązania. A jeżeli w ten sposób on sam tak ZASADNICZO unieważnił i zerwał umowę, nie widzimy z jakiego tytułu miałby prawo do zatrzymania stypendjów, na mocy których umowa została zawarta.

Nie wystarczy zachowanie dwóch warunków (odprawienie i intencja), jeżeli trzeci z nich (dzień oznaczony) nie był ni mniej ni więcej ZASADNICZY, niż dwa pierwsze. Te trzy warunki nie stanowią całości, dającej się podzielić na trzy części w ten sposób, aby umowa mogła być uważaną za dotrzymaną, jeżeli na trzy warunki tylko dwa zostały dopełnione. Wykonanie tych dwóch trzecich zobowiązania nie może wystarczyć do uczciwego dotrzymania umowy. Każda klauzula zasadnicza, a niedotrzymana, przez to samo właśnie, że jest zasadniczą, unieważnia całą umowę i z logicznego a sprawiedliwego punktu widzenia, całe stypendja należałoby zwrócić w takim wypadku, z powodu niedopełnienia tego jednego szczegółu, jakim jest „dzień oznaczony".

Lecz, powiemy może, kapłan w każdym razie Mszę św. na oznaczoną intencję odprawił, czy nie mógłby więc zatrzymać pewnej części stypendjów, zwrócić tylko nadwyżkę wymaganą podług taksy za oznaczenie dnia? Nie: Po upływie tego dnia umowa jest rozwiązana i nie pozostaje nic innego, jak zwrócić pieniądze za „czynność", która nie była „wykonaną" podług umówionych warunków. Jeżeli ksiądz, pomimo to Mszę św. nazajutrz odprawi, będzie to z jego strony uczynek miłosierny, zresztą zbyteczny, lecz nie dopełnienie zobowiązania wobec umowy już rozwiązanej. Stypendja nie mają z tą Mszą św. nic wspólnego, gdyż były złożone w innych warunkach, na cel obecnie niewykonalny, bo dzień oznaczony już przeszedł.

Wszystko to, jakkolwiek mogłoby nam się wydać surowem, jest tylko logiczną i słuszną konsekwencją naszej przypuszczalnej hipotezy, w której dzień oznaczony stanowi warunek „zasadniczy" umowy.

Pominąwszy wypadki wyjątkowe i warunki wyraźnie zaznaczone, hipoteza nasza rzadko kiedy okazuje się prawdziwą. Warunek dnia oznaczonego, jakkolwiek ważnym jest dla wiernych, nie jest

jednak zwykle przez nich uważanym jako warunek ZASADNICZY, ROZSTRZYGAJĄCY. Po większej części, jeżeli proszą o oznaczenie dnia, w którym Msza św. ma być odprawiona, to nietyle dlatego, aby chcieli sami być na niej obecni, lecz raczej albo, aby mogła być przedtem ogłoszona z ambony, albo dla jakiegoś osobistego wspomnienia, czy też poprostu z pobożności i t. d. i tutaj warunek ten, jakkolwiek wymagający dopełnienia, może być jednak słusznie uważany jako poboczny w stosunku do „rzeczy głównej" w umowie (odprawienie i intencja). Jeżeli więc Msza św. nie została odprawiona w dzień oznaczony, zobowiązanie zasadnicze będzie dopełnione, gdy Msza św. jest odprawiona kiedyindziej.

Rozumując zupełnie logicznie, w tym wypadku także należałoby zwrócić w każdym razie dodatek pobrany za „oznaczenie dnia". Pominąwszy już jednak ten wzgląd, że chodzi tu o rzecz bardzo małej wagi, możemy słusznie przypuszczać, że osoba, która dała na Mszę, nie zechciałaby przyjąć tej tak drobnej sumy, a z drugiej strony byłaby niemile zdziwiona tego rodzaju postępowaniem kapłana. Nie potrzebuje on więc tego czynić, a tylko dla spokoju sumienia powinien dać tę sumę na biednych lub jaki inny cel pobożny.

Powrócimy tymczasem do danego wypadku. Ksiądz jakiś, powiedzmy Józef, obiecał odprawić Mszę św., nie zważając na to, że dzień ten miał już zajęty wcześniejszem zamówieniem. Należy bezwarunkowo bardzo uważać pod tym względem i dotrzymywać zawsze danej obietnicy, a tylko w takim wypadku można zmienić dzień oznaczony na inny, gdy osoby interesowane, uprzedzone o tem, wyrażą swą zgodę.

Jeżeli ks. Józef, zastanowiwszy się nad tem, mógł uczciwie i zgodnie z sumieniem wywnioskować, że warunek „dnia oznaczonego" był tylko rzeczą poboczną w oczach pierwszej osoby, dającej na Mszę, nie pozostaje mu uczynić nic innego, jak tylko żałować swego kroku i starać się jaknajlepiej wynagrodzić to małe sprzeniewierzenie.

Lecz jeżeli przeciwnie po głębszej rozwadze przyszedłby do przekonania, że osobom tym zależało zasadniczo, jako warunek SINE QUA NON, na dniu oznaczonym, powinien szczerze przyznać się do winy niedotrzymania danego słowa i zaproponować im bądź zwrot stypendjów, bądź odprawienie Mszy św. w innym dniu przez nich obranym.

Lecz takie postępowanie, samo przez się wskazane i które należy przyjąć CUM INCOMMODO, jeżeli się je ze swej winy uczyniło koniecznem, może czasami dla różnych powodów okazać się fizycznie lub moralnie niewykonalnem, jak również i zwrot pieniędzy. W takim razie miłość bliźniego musi przyjść z pomocą szwankującej uczciwości i ks. Józef powinien w każdym razie odprawić Mszę św. w danej intencji, co nie zwalnia go jednak z obowiązku dania na biednych stypendjów „niezasłużonych".

Lecz, powiemy może, jeżeli ks. Józef nie jest już teraz właściwie obowiązany do odprawienia Mszy św. opuszczonej w dniu oznaczonym, jeżeli to z jego strony będzie tylko aktem chrześcijańskiej miłości bliźniego, którym chce się przyczynić do wyjednania dobrodziejstwa pomyślanego w intencji tej Mszy, to może ma prawo nie odprawić jej wcale, a tylko oddać stypendja na biednych? Musimy przyznać, że byłoby to jednak bardzo dziwne, bo jakkolwiek kapłan niby nie zyskał ani nie stracił na tej sprawie, to za to osoba zamawiająca Mszę straciłaby swoje pieniądze, a dusza czyścowa, przedmiot intencji, straciłaby swe prawo do świętej Ofiary. Tylko biedni zyskaliby na tem. Czyż więc nie będzie rzeczą słuszniejszą, zgodniejszą z zapatrywaniem wiernych i ze zwyczajem kapłańskim, uważać zawsze stypendja, bez względu na okoliczności, w jakich zostały wypłacone, jako zobowiązanie do odprawienia Mszy św. i prawo do niej, któremu mo-

żna i trzeba sprawiedliwie zadośćuczynić, przynajmniej co do warunku zasadniczego, jakim jest odprawienie Ofiary świętej. Tym sposobem wszystko byłoby dobrze załatwione, gdyż osoba, dająca na Mszę, nie straciłaby swych pieniędzy SIMPLICITER, intencja zostałaby wykonana i ksiądz nie straciłby stypendjów, oprócz kwoty przywiązanej do warunku oznaczonego?“

Rozumowanie to jest zupełnie słuszne i uzasadnione, jeżeli warunek dnia oznaczonego jest POBOCZNY, upada jednak i traci znaczenie, jeżeli warunek ten jest ZASADNICZY i sam przez się roz strzygający. Wierni sami tak nas przyzwyczaili do uważania dnia oznaczonego jako rzecz drugorzędną i poboczną, że trudno nam uwierzyć, aby był to warunek tak zasadniczy, że niedotrzymanie go mogłoby mieć jako następstwo unieważnienie umowy. Należy jednak uwzględnić tę hipotezę i wyciągnąć z niej odpowiedni wniosek.

Jakaś pobożna osoba zrobiła sobie ślub suszenia w pierwsze piątki miesiąca przez cały rok dla uczczenia Serca Jezusowego. Gdyby się zdarzyło, że opuściła jakiś piątek przez zapomnienie lub opieszałość, czy byłaby obowiązana do suszenia za to w który inny dzień miesiąca? Nie, gdyż nie przyrzekała suszyć przez 12 dni, lecz tylko w pierwsze piątki. Po upływie tej daty ślub nie może być już wykonany w tym miesiącu i odnośne zobowiązanie jest unieważnione. Jak widzimy, data stanowi tu warunek zasadniczy i rozstrzygający umowy zawartej między osobą pobożną a Bogiem, który przyjął jej przyrzeczenie. Umowy obejmują to tylko, co się w nich umieści, należy więc spełnić je ściśle i dokładnie.

Dla usunięcia wszelkiej wątpliwości, weźmy pod uwagę, że często warunek „poboczny“ co do treści, może być zasadniczy w INTENCJI osób, zawierających umowę. Ma to miejsce naprzykład w naszej hipotezie, gdzie intencja wiernych przywiązuje wagę pierwszorzędną i zasadniczą do dnia oznaczonego, podczas gdy istotę samej rzeczy stanowią Msza św. i suszenie. Co się tyczy umów, to nietyle sam ich przedmiot, ile wola kontrahentów dyktuje zaciągnięte zobowiązania, stanowi kryterjum odnośnych praw i powinności. To też, zwłaszcza, gdy chodzi o umowę zamienną, należy zawczasu dokładnie określić wzajemne zobowiązania, a potem wypełniać je skrupulatnie.

Dający na Mszę św. traci, powiemy może, SIMPLICITER swe pieniądze, lecz to tylko jeden z licznych wypadków utraty pieniędzy z powodu niemożności ich zwrotu.

Dusza czyścowa wymieniona w intencji traci owoce Mszy św. To prawda, lecz to także będzie jeden z wielu skutków równie niemiłych jak nieuniknionych większej lub mniejszej niedoskonałości wszystkich spraw ludzkich. Może się przecież zdarzyć, że stypendja za Mszę przepadną, a Msza nie zostanie odprawiona... Lecz pocóż nalegać dłużej.

Powiemy jeszcze może, że Msza św. odprawiona nazajutrz tak łatwo potrafi wszystko naprawić. — Takie postępowanie naprawi wszystko, tak jak post w pierwszą sobotę miesiąca zamiast w pierwszy piątek..., to znaczy, że właściwie nic nie naprawi, tak z punktu widzenia umowy mszalnej, jak i z punktu widzenia uczynionego ślubu. Oczywiście, że ta Msza św. i ten post w sobotę są dobrymi uczynkami, przynoszącymi pożytek tak duszy czyścowej, jak i osobie, która ślub uczyniła, lecz to nic nie zmienia, ani w stosunku do dającego na Mszę, który w ten sposób został pozbawiony tego, do czego miał zupełne prawo (Msza św. w dniu oznaczonym), ani w stosunku do księdza, który nie dopełnił tego, do czego był słusznie obowiązany (Msza św. w dniu oznaczonym) i który wobec tego nie może zatrzymać stypendjów. —

I znowu to samo tłomaczenie: Wola dającego na Mszę odnosiła się jednocześnie do trzech rzeczy, z których możemy

mu jeszcze dwie trzecie (Msza św. i intencja) „dostarczyć". — Takie rozumowanie jest w zupełności mylne i oparte na tem samem zawsze nieporozumieniu, bo powtórzmy jeszcze, w naszej hipotezie, już tyle razy jasno sformułowanej i wcale niefantastycznej, wola dającego na Mszę odnosi się jednocześnie do trzech objektów i nie mamy żadnych danych logicznych do przypuszczenia, że jeden z nich jest mniej ważnym, niż inne. Trzeci z nich, dzień oznaczony, jest warunkiem wyraźnym, zasadniczym i rozstrzygającym umowy. Słusznie czy też nie? To wszystko jedno: Z tego założenia należy wychodzić dla wyciągnięcia nasuwających się wniosków, na których chcemy rozprawę naszą zakończyć.

Jeżeli z jakichkolwiek przyczyn kapłan nie mógł się wytłomaczyć przed osobą, która Mszę św. zamówiła, polecamy mu gorąco odprawienie Mszy św. nazajutrz, choćby dlatego, aby z jego winy jakaś intencja nie została niedopełniona, i aby w ten sposób, zgodnie z miłością bliźniego, naprawiona była jego „niezręczność", nie moglibyśmy jednak w żadnym razie mu pozwolić zatrzymać otrzymane stypendja.

Jakkolwiek postawiona przez nas hipoteza jest wypadkiem dość rzadkim, to jednak zdarzało się czasem, że okazała się zupełnie prawdziwą. Fakt, że jest możliwą, wystarcza, aby się z nią liczyć i jeżeli tak długo rozprawialiśmy o niej, to dlatego, aby zwrócić uwagę niektórych naszych kolegów, może niedość skrupulatnych w tej materji, że naszym bezwzględnym obowiązkiem jest sumienne stosowanie się do życzeń osoby zamawiającej Mszę św., do czego dobrowolnie się zobowiązaliśmy. To punkt widzenia słuszny i sprawiedliwy, co do którego nie należy pod żadnym pozorem pozostawiać w oczach wiernych najmniejszej wątpliwości, niedomówienia lub podejrzenia.

Staranie Ks. Vianney o ozdobę świątyni.

„Starał się, aby ołtarz błyszczał, aby ściany otarte z kurzawy, posadzka zamieciona, aby zakrystja była czysta, naczynia bogate i lśniące, czuwał nad tem starannie. (**Św. Hieronim w liście do Heliodora o śmierci Nepocjana**).

Człowiek co wędrowcem jest na tym łez padole, w tej drodze do lepszej Ojczyzny, onego miasta trwałego w niebie, potrzebuje radosnego przystanku świętego, by w niedzielę wytchnęła jego dusza i spoczęły strudzone jego członki w objęciach Zmartwychwstałego Pana, i by u Niego zaczerpnąć siły i odwagi do dalszej, zaiste nie wesołej pielgrzymki.

Ale to wytchnienie powinno mu być miłe, uroczystością jakąś musi tchnąć ten jego spoczynek. Kościół zrozumiał tę potrzebę serca człowieczego i otóż daje ludowi święta, uroczystości, a w nich wrażenie szlachetne, wzruszenia pełne błogiej radości, przyczem zarówno uczucie religijne jak i serce i oczy nawet znajdują zaspokojenie. Świątynie jego dla wszystkich otwarte; jarzące światło zdobi ich wnętrze, kłęby palonego kadzidła roznoszą woń, po nich pobożne pienia rozlegają się w ich sklepieniach unosząc i rozrzewniając duszę. Wszystkie bogactwa pałaców i cały przepych książąt przedstawiają się tu oczom chrześcijanina i uczą go, że w Kościele Bożym i tylko tutaj choć ubogi nędzarz uważać się i czuć może dzieckiem Pana Najwyższego.

Ksiądz Vianney pojmował tę świętą poezję niedzieli, bo sam się nią od dziecięctwa poił. Wiedział, że dla ludu Kościół jest wszystkiem, jego życiem, jego wiarą, jego nadzieją; że obrazy i figury kościelne są księgami prostaczków, którzy w nich czytają dzieje swych przeznaczeń, czego najuczeńsi dziś nieraz doczytać się po swych księgach nie mogą.

Smutne i nagie ściany zastał Proboszcz w swoim kościółku i zabolał nad ten ubóstwem. Sam dla siebie niczego nie żądał, kochał swoje ubóstwo, ale dla Pana swego pragnął jak największego przepychu w ozdobie ołtarzy, szat i naczyń świętych. „O jakże mi miło pomnażać gospodarstwo Pana Boga!“ mawiał, gdy jaką rzecz nową sprawiło się do kościoła. Jego sercu trudno było zrozumieć, żeby można nie oddawać Panu Jezusowi, co się ma najbogatszego i najkosztowniejszego. Zdawało mu się prawie niewdzięcznością skąpienie czegoś dla tak hojnego Pana, który dał za nas wszystką Krew swoją, i wszystek oddaje nam się w Komunji św.

Z góry ułożył sobie, jak odnowi swój kościół; a zaczął od wielkiego ołtarza, bo stary i spruchniał po trosze, i roboty był bardzo prostej. Własnym kosztem wystawił wielki ołtarz nowy. Nie byłby śmiał odezwać się do ofiarności swych parafjan, nie wyczerpnąwszy wpierw swoich zasobów. — Z największą przyjemnością pomagał stolarzom w ustawianiu ołtarza, który bogatem złoceniem olśniewał oczy pobożnego ludu. Wnet spróbował i innego rzemiosła, własną ręką malując, żeby starym ścianom i gzymsom chóru choć w części przywrócić dawną ich świetność; wypełzłe ich farby zbyt bowiem raziły obok blasku złocenia ołtarzy. A choć to nie była robota pierwszorzędnego mistrza, zachwyciła świetnością swą wiejskich śpiewaków chórowych niewymownie.

Te roboty zajmowały naturę czynną Proboszcza i chroniły go od bezczynności, której niebezpieczeństw się lękał, przybywszy do Ars. „Niepokoi mnie ociężałość tej okolicy, — mawiał z westchnieniem, — boję się potępić duszę, nie pracując wedle sił mi danych.

Parafjanie widząc gorliwość swego pasterza, zrozumieli, że wielkiem jest wszystko, cokolwiek się dotyczy służby Bożej i pośpieszyli mu z pomocą.

Z wszystkich świąt kościelnych, najmilszem było świątobliwemu kapłanowi Boże Ciało, które lud francuski pomimo osłabienia wiary obchodził zawsze nabożnie. W pierwszym więc roku swego pasterstwa, wziął sobie za zadanie urządzić to święto jak najwspanialej i własnym kosztem ubrał biało cały orszak dzieci, co jako aniołki otaczać miały Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie wystawionego. Mając na myśli, jak Zbawiciel kochał dzieci, mniemał, że według Jego serca urządzi Mu to święto, stawiając je na Jego drodze. — Sam tedy ubierał je w białe tuniki z ową dobrocią i słodyczą, która chwyta za serce: „Moje dzieci, — przemawiał do nich, — bądźcie tylko grzeczne i skupione. Myślcie ciągle o tem, że stoicie tu przed samym Bogiem, zastępując Mu Jego Aniołów. Z głębi serca powtarzajcie Mu: „O mój Boże kocham Cię“. Aby się Panu Jezusowi podobać, serduszka wasze muszą być takie bielutkie jak sukienki, które przywdziejecie“. — Tak pouczona dziatwa budowała całą parafię. I w ten sposób rozpoczęły się one uroczystości Bożego Ciała, na które później pielgrzymi z wszystkich stron świata zdążali.

Dziedzic d'Ars, dowiedziawszy się o staraniach ks. Vianney, przysłał mu z Paryża pięknej roboty sześć lichtarzy, dwa wielkie relikwiarze i bogate tabernakulum z miedzi grubo złoconej; nadto wspaniały baldachim, bogate chorągwie, ornaty i srebrną pozłacaną monstrancją. Na widok tych darów, święty Proboszcz nie wiedział co robić z radości, śmiał się i płakał, błogosławiąc za wszystko Bogu. Następnej niedzieli, dzieląc się swą radością z parafjanami, wezwał ich do wspólnej pielgrzymki do cudownej Matki Boskiej do Fouvières, aby Jej te wszystkie dary poświęcić, poświęcając zarazem samych siebie na miejscu, gdzie Ona okazuje ludziom swą moc i dobroć. — „Ona nas musi nawrócić“, — dodał w końcu.

Dzień tej pobożnej pielgrzymki wyrył się na zawsze w pamięci Arsanów, bo pielgrzymka ta ściągnęła na ich ustronie łaski, które z czasem tylu pątników do niego zwabiały. Dzień ten stał się stanowczy

pod względem niepojętego zwrotu religijnego całej parafji. A. i Proboszcz dziwne dary światła i nieznanego sobie dotąd szczęścia w dniu tym odebrał. Miał niejakie objawienie przyszłości, przyszłej chwały ubogiej swej wioski.

Oczyma duszy widział śpieszące do niej tłumy po zdrowie duszy i ciała... Usłyszał jakoby oddźwięk pieśni Izajasza: „Chwal niepłodna, która nie rodzisz: śpiewaj chwałę, a krzycz, któraś nie rodziła... Rozprzestrzeń miejsce namiotu twego, a skóry przybytków twych rozciągnij, bo na prawo i na lewo przebierz się“. [1]).

Później raz wymówiło się księdzu Vianney: „raz w życiu byłem też prorokiem, — ale wnet obrócił to w żart, dodając: „tak, ale złym prorokiem, prorokiem Baala... przepowiedziałem, że przyjdzie czas, kiedy Ars nie będzie mogło pomieścić mieszkańców swoich!“

Śpiewy podczas Mszy świętej.

Pyt. „Głos Kapłański“ oddałby wielką usługę licznym czytelnikom, gdyby nam jeszcze przypomniał, jakie jest stanowisko Kościoła i rozporządzenia Kongregacji rzymskich w sprawie śpiewania pieśni pobożnych w języku ludowym podczas odprawiania Mszy św., lub innych nabożeństw i gdyby nam powiedział, jak należy się zapatrywać na:

1) Pieśni, śpiewane podczas sumy, zamiast antyfon Ofiarowania i Komunji,

2) Pieśni na cześć Najśw. Maryi Panny, lub świętych Pańskich podczas Mszy świętej cichej w niedzielę lub w dni powszednie, gdy się je śpiewa prawie bezustannie, czasem nawet w chwili konsekracji.

Nadużycia pod tym względem są coraz większe, ze szkodą dla prawdziwej pobożności i dla dobrego zrozumienia doniosłego znaczenia świętej Ofiary.

Odp. — „Językiem właściwym Kościoła rzymsko-katolickiego jest język łaciński. Dlategoteż podczas nabożeństw liturgicznych uroczystych zabronione są bezwzględnie śpiewy ułożone w języku ludowym“. Oto, co się tyczy tych śpiewów, reguła ogólna, o której nigdy nie należy zapominać; prawo jasne i wyraźne, wydane przez Piusa X w INSTRUKCJI jego MOTU PROPRIO z d. 22 listopada 1903 r. o muzyce kościelnej, prawo obowiązujące dla całego Kościoła. Nie jest ono zresztą nowem, bo zawierało się już, jakkolwiek mniej jasno wyrażone, w wydanem dla Ordynarjuszy włoskich REGOLAMENTO PER LA MUSICA SACRA, uznanem i potwierdzonem przez Leona XIII 7 lipca 1894 r., a S. K. Obrz. była zawsze bardzo przeciwna wprowadzaniu śpiewów w języku ludowym podczas odprawiania nabożeństw liturgicznych uroczystych.

Zwyczaj śpiewu w języku ludowym, przez Kościół potępiony, ma mniej, lub więcej, podejrzane pochodzenie. Prawdopodobnie zawdzięczamy go jakimś dawniejszym wpływom heretyckim, a mianowicie protestantyzmowi niemieckiemu i modernizmowi, które dziwnie spaczyły umysły wielu ludzi. „Modernizm, pisze Ks. Kanonik, N. Rousseau w swej REVUE GREGORIENNE, jest importowany z Niemiec; odbijają się w nim gusta i demokratyzm religijny jego ojczyzny, jest więc zwolennikiem pieśni i chórału francuskiego podczas nabożeństw liturgicznych. Ci wszyscy, którzy zajmowali się ruchem modernistycznym przed jego potępieniem, pamiętają zapewne, że wiele pism francuskich o tendencji modernistycznej prowadziło kampanję w tym duchu“.

Od tego czasu usiłowania wprowadzenia pieśni pobożnych podczas uroczystych ceremonji kościelnych jeszcze się

---

[1]) Is. LIV, 1, 2, 3.

wzmogły i rozwinęły się, jak mówi pewien liturgista, „pod wpływem tego ducha liberalnego, który wszędzie się wciska i który, by zachęcić ludzi do częstszego bywania w kościele, chętnieby postawił tam STOLIKI, jak w restauracji".

Bez względu na jego pochodzenie, faktem jest, że nadużycie to ma miejsce i — jak sam Pius X ostrzegał nas w swem MOTU PROPRIO wyżej przytoczonem — nieświadomość w tej materji nie może być odtąd dla nikogo dostateczną wymówką: NE QUIS IN POSTERUM UT OFFICII SUI IGNORANTIAM EXCUSET... opportunum existimavimus brevi ea principia indicare, quae in cultus caeremoniis musicam sacram moderantur, atque simul, veluti in una tabula, praecipua Ecclesiae praecepta in abusus magis frequentes describere".

Oto teraz odpowiedź na dwa zapytania natury praktycznej, powyżej postawione.

Ad. I. Podczas Mszy św. uroczystej, t. zn., odprawianej z djakonem i subdjakonem, i na Mszy św., śpiewanej bez ministrantów, nie wolno pod żadnym pozorem ani duchowieństwu ani wiernym śpiewać pieśni w języku ludowym.

Pius X, MOTU PROPRIO, 22 listopada 1903, INSTR. III, 7 i S. K. Obrz.

Również nie możnaby pozwolić sobie na śpiewanie tych pieśni podczas długiego rozdawania Komunji św., jak to ma miejsce naprzykład podczas uroczystej Komunji dzieci. (S. K. Obrz. 14 stycznia 1898, n. 3975, ad 5, 1).

Tembardziej zabronionem jest surowo śpiewanie podczas sumy, przetłomaczonych na język ludowy, części Mszy świętej, zmiennych, (jak introit, graduał, offertorium, Komunja), lub ogólnych (Kyrie, Gloria, i t. d.). (MOTU PROPRIO Piusa X, INSTR. III, 7), lub też zastępowanie tych części Mszy św. pieśniami pobożnemi.

Ad. II. Pieśni pobożne w języku ludowym, gdy nie są tłomaczeniem tekstu ksiąg liturgicznych i są zatwierdzone przez Ordynarjusza, mogą, za jego pozwoleniem być śpiewane podczas Mszy świętej prywatnej. S. K. Obrz. 31 stycznia 1896, n. 3880; cf. REGOLAMENTO PER LA MUSICA SACRA z 7 lipca 1894, str. 1 art. 8).

Czyż to ma znaczyć, że można te pieśni śpiewać prawie jednym ciągiem podczas Mszy św. cichej? Nie przypuszczamy tego wcale i zdaniem naszem nie byłby to wcale najlepszy sposób słuchania Mszy św. W każdym bądź razie pieśni tych należy stanowczo zaprzestać z chwilą konsekracji (cf. S. K. Obrz., 22 maja 1894, n. 3827, III; 26 kwietnia 1901, n. 4071, ad 1), i jeżeli wolno rozpocząć je nanowo zaraz po podniesieniu kielicha, to tylko pod warunkiem, że będą się odnosić do Pana Jezusa obecnego w Najświętszej Eucharystji. (Pius X, MOTU PROPRIO, III, 8; S. K. Obrz., 22 maja 1894, n. 3827, III). Byłoby zresztą najodpowiedniejszem śpiewać przynajmniej wtedy tylko pieśni łacińskie, t. zn. hymny i antyfony ku czci Przenajświętszego Sakramentu.

ZWIĄZEK MISYJNY KLERU

Omnis terra adoret Te (Ps. 65, 44).

Cel. Obudzić, utrzymywać i zawsze zwiększać w łonie ludu katolickiego coraz żywsze zainteresowanie się misjami wśród niewiernych, aby tym sposobem pozyskać współdziałanie powszechniejsze, więcej czynne i skuteczne na rzecz Apostolatu Kat. (Statut Zw. M. Kl.).

Środki zmierzające do tego celu. Głoszenie kazań o misjach szczególniej w uroczystości: ŚwŚw. Trzech-Króli, Zesłania Ducha Św., ŚwŚw. Ap. Piotra i Pawła, w niedzielę po dniu Św. Franciszka Ksawerego, szczególnego Patrona misji i t. d. Konferencje, odczyty o misjach, zachęta i ułatwianie prenumeraty

pism misyjnych, pogadanki w szkole z młodzieżą o misjach i t. p.

Inne obowiązki. Każdy członek corocznie składa pewną ofiarę pieniężną (około 1 rubla przedwojennego) na biuletyn, organ oficjalny Czł. Zw. i inne wydatki propagandy. Nadto przynajmniej raz do roku odprawić Mszę wotywną „Pro Fidei Propagatione". (Statut i Progr. Zw. M. Kl.).

Łaski duchowne udzielone członkom Zw. M. Kl.

I. Odpusty zupełne: 1) Trzech-Króli, 2) Św. Michała Arch., 3) ŚwŚw. Apostołów, 4) Św. Franciszka Ksaw., 5) raz na miesiąc w dniu dowolnie obranym przez każdego członka, 6) In articulo mortis według warunków wymaganych.

II. Odpust studniowy za każdy dobry uczynek na korzyść misji.

III. Przywileje, byle członkowie posiadali aprobatę do słuchania spowiedzi:

1. Poświęcać, extra Urbem, samym tylko znakiem krzyża św. koronki, różańce, krzyże, krucyfiksy, medaliki i małe statuetki, nakładając im odpusty apostolskie, ogłoszone w biuletynie oficjalnym Act. S. Sed. 5 Sept. 1914.
2. Poświęcać samym tylko znakiem krzyża św. krucyfiksy, nakładając im odpusty Drogi Krzyżowej dla tych, którzy mają istotne i usprawiedliwione przeszkody w obchodzeniu stacji.
3. Poświęcać samym tylko znakiem krzyża św. koronki, nakładając im odpusty t. zw. krzyżackie.
4. Poświęcać krucyfiksy i nakładać im odpust zupełny, który będzie mógł pozyskiwać każdy wierny przy zachowaniu zwykłych warunków in articulo mortis przez jego ucałowanie, lub nawet dotknięcie tylko.
5. Poświęcać i nakładać wedle przepisów Kościoła szkaplerze Niep. Pocz., Męki Pańskiej, Św. Trójcy, Siedmiu Boleści Matki B. i Góry Karmelu, już zaaprobowanych przez St. Ap. firmo remanente onere legitimae inscriptionis— co do trzech ostatnich.
6. Poświęcać i nadawać odpustami różańce Siedmiu Boleści, jak również nakładać pięć szkaplerzy pod jedną formułą. (Act. Ap. Sed. vol. XI p. 179).
7. Przywilej ołtarza uprzywilejowanego osobistego cztery razy w tygodniu, jeśli ten przywilej skąd-inąd nie jest posiadany.

Pięćdziesięciolecie Dzieła Adoracji kapłańskiej.
1879—1929.

Czytamy w Rocznikach Adoracji kapłańskiej:

Dzieło Adoracji Kapłańskiej liczy pięćdziesięciolecie swego istnienia. Przypominając o tem naszym członkom, wzywamy ich do radowania się razem z nami aktem dziękczynnym i modlitwą, dziękując Bogu za pracę nad rozszerzeniem czci Przenajświętszego Sakramentu i uświęceniem kapłanów, pełnioną przez DZIEŁO podczas tego pięćdziesięcioletniego okresu i prosząc o pomyślny jego rozwój.

Początki tego dzieła były bardzo skromne. „Stowarzyszenie to (Adoracji Kapłańskiej) założone zostało dnia 17 listopada 1879 r. pod opieką Maryi Niepokalanej, Matki i wzoru adoracji". Historja tego skromnego założenia jest opatrznościowa.

Pewnej bogobojnej niewieście urodzonej w Anjou, jednej z pierwszych wtajemniczonych, przyjętych przez błogosławionego O. Eymard'a do dzieła eucharystycznego przyszła do głowy któregoś dnia (było na początku października 1879 r.) myśl, nie dająca jej spokoju. „Ileż to jest dzieł i organizacji, mówiła sobie, mających na celu rozszerzenie i podtrzymanie między wiernymi nabożeństwa adoracji Przenajświętszego Sakramentu:

I przychodziły mi na myśl wszystkie stowarzyszenia pobożne, męskie i żeńskie, poświęcające się adoracji bądź we dnie bądź w nocy. A kapłani? Czyż tylko oni mają nie mieć swego stowarzyszenia? Czyż oni pierwsi nie powinni adorować Pana Jezusa? Dlaczegóż nie utworzyć w takim razie łańcucha adoracji, złożonego z samych księży i poświęconego czci Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie":

Zaraz po powrocie do Paryża udaje się do swego spowiednika, zakonnika Najświętszego Sakramentu, opowiada mu o tej myśli, nie dającej jej spokoju iprosi go, aby się podjął jej wykonania, bo przecież Kongregacja, do której on należy ma większe prawo, niż którakolwiek inna do zajęcia się tem dziełem.

„Tembardziej, odpowiada jej zakonnik, słuchający jej zwierzeń, że O. Eymard miał także myśl podobną, tylko śmierć nie pozwoliła mu jej wykonać,

„W takim razie, odpowiedziała, nie mam już żadnej wątpliwości co do tego, że to on właśnie, tam z nieba, zesłał sercu memu to gorące pragnienie.

„Ale, dodaje jeszcze spowiednik, nie możemy obecnie, z powodu braku odpowiednich osób podjąć się tego dzieła. Niech więc Pani sama je rozpocznie, a ja będę się starał w tem dopomódz.

„A służebnica Boża odpowiedziała pokornie:

„— Bóg zawsze obiera do swych dzieł narzędzia małe i słabe, by chwała Jego lepiej się okazała.

„Rzecz ta miała miejsce d. 17 listopada 1879 r. w uroczystość świętego Grzegorza Cudotwórcy, który to dzień pozostanie mi zawsze w pamięci, gdyż wysłałam wtedy na poczcie przy ulicy Bonaparte pierwsze 18 listów. Po tych osiemnastu, było pięćdziesiąt, sto i reszta, bo Dzieło rozwijało się ciągle".

Opowiadanie to jest dowodem, że dusze święte często miewają te same myśli co jest zresztą rzeczą zupełnie naturalną, gdyż ten sam duch je ożywia. Ponieważ jednak „O. Eymard miał także myśl podobną", chcemy o niej coś powiedzieć.

W konferencji wygłoszonej dla zakonników domu paryskiego d. 15 grudnia 1867 r. wyraża następujące życzenie: „O jakżebym pragnął mieć do swej dyspozycji czas i ludzi potrzebnych do założenia Dzieła kapłańskiego:.... Tak chodzi mi o kapłanów, koniecznie mi na tem zależy:... Lecz skąd ich wziąć?"

Nie chcąc tutaj pomocy Trzeciego Za konu, dodawał jeszcze: „Chciałbym założyć stowarzyszenie księży parafjalnych, połączyć ich modlitwą, pewnymi statutami, konferencjami perjodycznemi i uświęcić przez Przenajświętszy Sakrament... Widzicie, uświęcić księży, to wszystko w sobie zawiera... Przez nich ma się parafję i kraj cały. Jak bardzo dzieło takie jest potrzebne: Lecz to przyjdzie z czasem.

Dwa miesiące później, 26 lutego 1868, w poufnej rozmowie z Br. Albertem Tesniere, Błogosławiony jaśniej jeszcze myśl swą wyraził: „Pragnę wziąć do tego kapłanów, mówił. Moje apostolstwo dotyczy księży, to nasze najważniejsze apostolstwo... Nie chcę jednak użyć do tego Trzeciego Zakonu i nie wiem jeszcze, jak nazwać dzieło. o którem myślę. Pragnę połączyć kapłanów w wolnem zgromadzeniu, podzielić ich na sekcje, postawić na ich czele jednego z najwierniejszych czcicieli Najświętszego Sakramentu, urządzać dla nich zebrania, na których będzie mowa o Eucharystji, mieć z nimi rekolekcje, ułatwić im należenie do naszego zgromadzenia, aby mogli w niem pracować, dopóki siły im pozwolą, a potem zakończyć życie u stóp Najświętszego Sakramentu. Kiedy wreszcie dzień ten nadejdzie?

Błogosławiony Eymard synom swym przekazał tę tajemnicę, lecz nie doczekał już jej spełnienia, bo 1 sierpnia 1868 r. przeniósł się z tej ziemskiej pielgrzymki do nieba.

EGZAMIN PRZEDŚLUBNY[1]).

Kongregacja św. Officjum (21. VIII. 1670) wydała dekret „Cum alias" i Instrukcję dla przesłuchania świadków[2]). Dawniej badano osobno świadków, czy nupturjenci są wolnego stanu. Obecnie nie jest to wprost nakazanem.

Zasada. Przed zawarciem małżeństwa musi być pewnem (constare), że niema przeszkód do ważnego i godziwego zawarcia małżeństwa (kan. 1018 § 1). Do tego służy egzamin przedślubny (kan. 1020). Wyjątek zrobiono dla wypadku naglącego. Mianowicie w razie niebezpieczeństwa śmierci, jeżeli nie można mieć innych dowodów, wystarczy zaprzysiężone twierdzenie kontrahentów, że są ochrzczeni i że nie podlegają żadnej przeszkodzie, o ile niema oznak przeciwnych (kan. 1019 § 2).

Sposób egzaminu. Proboszcz, mający prawo asystować przy zawarciu małżeństwa, powinien przed ślubem, w czasie sposobnym (opportuno tempore) zbadać pilnie, czy zawarciu małżeństwa nie stoi co na przeszkodzie (kan. 1020 § 2). Egzaminować ma proboszcz właściwy; lecz może to uczynić także przez zastępcę. W czasie sposobnym, wskazanym przez roztropność lub przez przepisy diecezalne. Ma wypytać narzeczonego i narzeczoną, także z osobna (seorsum) i ostrożnie: **a)** czy nie są związani jaką przeszkodą; **b)** czy na małżeństwo dają swe przyzwolenie swobodnie, zwłaszcza niewiasta; **c)** oraz, czy w nauce chrześcijańskiej są dostatecznie wyćwiczeni, chyba, że bacząc na kwalifikacje tych osób, to ostatnie pytanie wyda się niepotrzebnem (kan. 1020 § 2). Co do pytania katechizmowego ma się wywiedzieć, czy znają pacierz, przykazania i sakramenta.

Może uwolnić od tego egzaminu z katechizmu tych, o których wie, że skończyli szkołę, gdzie naukę religji pobierali należycie, lub wie skądinąd, iż mają dostateczną jej znajomość. W razie, gdy kontrahenci nie chcą się dać pouczyć mimo, że nie posiadają należytej wiadomości o rzeczach wiary i obowiązkach, to jednak nie można im z tego tytułu odmówić ślubu (non est locus eos respuendi a matrimonio ad normam can. 1066). rzeczą ordynarjusza jest wydać prawidła (normas) szczegółowe o tym egzaminie przedślubnym przez proboszczy dokonywanym (kan. 1020 § 3).

Jeżeli kontrahenci otrzymali chrzest gdzieindziej, a nie w obrębie parafji proboszcza ślubu, natenczas on, winien żądać świadectwa chrztu od obu stron, gdy obaj gdzieindziej są ochrzczeni, albo tylko od strony katolickiej, gdy chodzi o zawarcie małżeństwa za dyspensą od przeszkody różności wiary (disparitas cultus) (kan. 1026 § 1). Egzamin przedślubny ma się odbyć przed rozpoczęciem głoszenia zapowiedzi (antequam denuntiationes fiat).

Katolicy, którzy jeszcze nie są bierzmowani, mają jeszcze przed ślubem przyjąć bierzmowanie, jeżeli to mogą zrobić bez wielkiej niedogodności (kan. 1021 § 2). Co do obowiązku przyjęcia sakramentu bierzmowania w ogóle, a tu w tym wypadku w poszczególe jest spór, czy to jest obowiązek pod grzechem ciężkim, czy też nie. Wobec sporu przyjąć można, że tu niema ciężkiego obowiązku.

Pouczenie. Proboszcz niema zaniedbać narzeczonych pouczyć odpowiednio do ich stanu **a)** o świętości sakramentu małżeństwa; **b)** o wzajemnych obowiązkach małżonków; **c)** o obowiązkach rodziców względem dzieci i **d)** usilnie ma ich upominać, aby przed ślubem małżeńskim należycie się wyspowiadali i przyjęli Najśw. Sakrament (kan. 1033). A gdy chodzi o jawnogrzeszników , nie chcących się spowiadać, ma proboszcz, o ile to możliwe, odnieść się z tem do ordynarjusza i ślubu odmówić, jeżeli niema po-

---

1) Ks. Fr. Bączkowski, Prawo Kanoniczne tom II. 2) A. S. S. VI, 2 i XXII, 628.

wodów naglących (kan. 1066). Małoletnich ma proboszcz poważnie upomnieć (graviter hortetur), żeby nie wstępowali w stan małżeński bez wiedzy rodziców, lub gdy rodzice rozumnie temu się sprzeciwiają; gdyby jednak nie chcieli usłuchać, nie powinien asystować przy zawarciu takiego małżeństwa, dopóki nie odniesie się z tem do miejscowego ordynarjusza (kan. 1034).

Z Kongregacji Obrzędów.

Instrukcja o Komunji św. udzielanej kilku chorym razem.

Dla szybszego i łatwiejszego udzielania Komunji św. kilku chorym razem, Św. Kongregacja Obrzędów postanowiła co następuje:

Jeżeli kapłan czy djakon udziela Komunji św. kilku chorym w tym samym domu albo w tym samym szpitalu, chociaż w różnych pokoikach, w jednym tylko pokoiku odmawia w liczbie mnogiej wszystkie modlitwy nakazane przez Rytuał Rzymski, lib. IV cap. 4; w innych zaś pokoikach odmawia tylko „Misereatur tui... — Indulgentiam Ecce Agnus Dei... raz tylko Domine non sum dignus... Accipe frater (soror)... albo Corpus Domini nostri Jesu Christi...; a w ostatniem pomieszczeniu dodaje: „Dominus vobiscum z odpowiedniem responsorjum i z następną modlitwą odmawianą w liczbie mnogiej: „Domine Sancte... Tam też, jeżeli jeszcze są Postacie sakramentalne, udziela benedykcji Najśw. Sakramentem i wreszcie odmawia pozostałe modlitwy, przepisane przez Kościół.

Powyższą Instrukcję niżej podpisany Kardynał zakomunikował Ojcu św. Piusowi XI, który ją zaaprobować raczył i pozwolił w razie potrzeby stosować. Bez względu na jakiekolwiek inne przeciwne rozporządzenia,

Dnia 9 stycznia 1929 roku. Kard. Laurenti. Pro-Prefekt św. Kongregacji R.
Sekretarz A. Mariani.

NOSZENIE STUŁY

Pytanie: Niektórzy proboszczowie (zwłaszcza w mieście) mają zwyczaj noszenia stuły na sutannie, nawet wtedy, gdy nie sprawują czynności swego urzędu. Rzecby można, że stanowi ona jakby część ich ubioru i że po noszeniu stuły poznaje się proboszcza parafjalnego.

Czy zwyczaj zgodny jest z liturgją i czy należy przykład ich naśladować?

Odpowiedź: W użyciu liturgicznem stuła nie jest oznaką władzy w ścisłem tego słowa znaczeniu (S. K. Obrz., 21 lipca 1855, n. 3035, ad 2). „Jestto, jak mówi pewien liturgista święte przybranie, które otrzymali wszyscy kapłani przy święceniu i którem nie powinni posługiwać się dowolnie, lecz tylko podczas sprawowania czynności, przy których rubryki i przepisy S. K. zalecają lub pozwalają używać stuły.

Otóż podług rubryk tych i przepisów kapłan zasadniczo powinien używać stuły tylko przy odprawianiu Mszy św., przy udzielaniu Sakramentów św., przy dotykaniu Hostji św. lub naczynia Ją zawierającego, przy przyjmowaniu Komunji świętej, przy poświęcaniu i udzielaniu sakramentalji i, jeżeli taki jest zwyczaj miejscowy, podczas kazania. (Rytuał, passim; S. K. Obrz. 26 wrzes. 1868 n. 3185; 11 marc. 1871, m. 3227). Proboszczowie niektórych miast są także upoważnieni do noszenia stuły, gdy wszyscy razem i jakby stanowiąc KORPORACJĘ, uczestniczą w ogólnych procesjach lub obchodach uroczystych, ale nie wtedy, gdy biorą w nich udział każdy z osobna. (S. K. Obrz. 22 sierpnia 1818, n. 2588; 5 marca 1825, n. 2641, ad 1).

Noszenie stuły przez proboszcza poza przewidzianemi powyżej okolicznościami jest do pewnego stopnia nadużyciem i próżną ostentacją: „Quod si actio non exigeret stolae usum, et nihilominus eam parochus deferre vellet, interverteretur ordo adhibendi sacra para-

menta, stolaeque delatio ut vana quaedam ostentatio habenda foret". (3) (Suffragium super decr. 2588 S. R. C. t. IV p. 184).

ZAPAS KAZNODZIEJSKI

Ośmieszeni bezbożnicy.

Kurjer Bawarski opisuje zabawne zdarzenie. W pewnej jadłodajni w **Monachium** była gromada przybyłych ze wsi wieśniaków; znajdowało się tam także i pięciu **wysoko wykształconych** miejskich jegomościów, którzy przy kuflu rozpoczęli rozbierać kwestje teologiczne, i traktowali je w sposób taki, że uczucia katolickich wieśniaków były tem mocno oburzone. Nikt się nie odezwał, bo dysputa trwała bez przerwy, każdy się tylko niecierpliwił. Wtem z tłumu występuje wieśniak, staje na stołku, wyjmuje z woreczka dukata w złocie, rzuca go na stół przed dysputujących mędrców i woła: „Ponieważ tak jesteście obeznani z religijnemi rzeczami, proszę mi z pamięci powiedzieć przykazania kościelne. Kto powie, weźmie dukata". Lecz panowie ci zaczęli jeden po drugim zmieszani spoglądać, żaden jednak nie brał się do odpowiedzi. W izbie zrobiło się cicho, jak makiem zasiał, co tem mocniej odbijało od poprzedniej gwarnej dysputy. Wtedy wieśniak zadowolony roześmiał się, wziął dukata ze stołu wkładając go do kieszeni powiedział: „Ja dobrze wiedziałem, że mi nieodpowiecie, boście wy w tych rzeczach tak mądrzy jak słomiane głowy". Wybuch oklasków przyjął te słowa, a wesołość wszystkich obecnych ogarnęła, uczeni zaś panowie z minami wcale nieprzyjemnemi wynieśli się z miejsca, w którym ich chłopski egzamin takiego kłopotu nabawił.

Jakiż z ciebie Kapłan, jeźli nie śmiesz odezwać się po kapłańsku?

Chaignon tom III str. 305.

Czem jest krzyż [1].

„Szczególniej mnie uradował widok **krzyża** czarnego, drewnianego, który był zatknięty na modlewniku mej matki. Zdaje mi się, że go jej podarował Paweł, przyjeżdżając z uniwersytetu warszawskiego, a był to jeden z pierwszych wyrobów chłopców w Instytucie Głuchoniemych. Jak żyję na świecie, ten krzyż pamiętam; przed nim nauczyłem się pacierza, przed nim, ile nas było w domu dzieci drobnych czy dorosłych, odmawialiśmy modlitwy wieczorne. W ważniejszych wypadkach, grożących nieszczęść lub pociech, klękaliśmy przed tym krzyżem. W r. 1830, gdy trzech braci moich było na wojnie, z podniesionemi w górę rękoma odmawialiśmy osobne pacierze. Po latach tylu dość mi spojrzeć na ten krzyż, by się nie zachwiać, i aby się sumienie odezwało z całą siłą. **Crux ave!** Ale ileż to chwil matka moja przed tym krzyżem na modlitwie przetrwała! Kto częściej bywał w Czaplach i znał nasze stosunki rodzinne, ten wie zapewne, co to był modlewnik mej matki; takim on był majestatem otoczony. Kiedy matka na nim klęczała, nikt z dzieci wejść do pokoju się nie odważył, ani głośniej przemówić. W latach wdowieństwa, po stracie syna, osłaniała ten klęcznik firanką, by widać jej nie było, gdy na dłuższej trwała modlitwie. Z pod tego krzyża wynosiła tę duszę ognistą, serce miłujące i światło, przy którem umiała czytać w sercu swych dzieci. U tego krzyża czerpała rezygnację, z jaką przetrwała ciężkie bóle. Rezygnacja mej matki miała cechy sobie właściwe; przed tem, co przychodziło z wyraźnego rozporządzenia Bożego, uginała się. Tak było po śmierci brata mojego Ludwika, a nie mogąc przeżyć straty syna, nikła powoli i w parę lat za nim poszła".

Tę cześć dla Krzyża wyraził Arcybiskup Popiel, gdy go znalazł przy rze-

---

[1]) Pamiętniki Arcybiskupa Popiela tom 2 str. 49.

czach przysłanych sobie z Płocka na wygnanie do Nowogrodu .

Zalecajmy krzyże w mieszkaniach. Wynośmy ich znaczenie. Wzywajmy do czci.

NASZE CZYNNOŚCI
przy nadchodzącej wiośnie.

Nadchodzi czas, który wymaga szczególniejszej naszej troski, i czujności duszpasterskiej. To wiosna, a z nią praca w polu naszych parafjan. Przy zaczęciu tej pracy duszpasterz ma dobrą okazję przypomnieć, że pracować Bóg nam rozkazał i należy im tej pracy powinszować z ambony, obiecując swą modlitwę, aby łaska Boża ustawicznie ich wspierała. W parafjach wiejskich prawie wszyscy pracują u siebie i dla siebie. Tem łatwiej im można ten obowiązek przypomnieć. Ale i pracobiorcy muszą usłyszeć od Duszpasterza zachętę do spełnienia obowiązków przyjętych, bo dobrobyt pracodawcy jest dla nich rękojmią, że za swą pracę będą wynagrodzeni i że tę pracę mieć będą stale, na przyszłość. Zresztą wszystkim mamy wyjaśnić, że poza pożytkiem doczesnym otrzymamy od Boga nagrodę w niebie. Trzeba chleba ale trzeba i nieba.

Przy dawnym Polaku Katoliku były piosenki Wieśniaczki z nad Wisły, ułożone i zastosowane do rozmaitej pracy w polu. Takich piosenek należałoby uczyć, aby nie dopuścić śpiewów, najczęściej rozpustnych, zwłaszcza wojennych. Lud nasz nie ma co śpiewać. Znany, już nieżyjący, krawiec dla Księży, Nowakowski Marceli zawsze kończył pracę całodzienną w swoim warsztacie wspólną z czeladzią pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Jakżeby było pożądanem, ażeby z tą pieśnią wracali z pola do domu nasi parafjanie. A i w czasie pracy śpiewem sobie tą pracę niech uprzyjemniają.

Należy również nawet całe kazanie wygłosić o krzywdach wogóle, w szczególności o krzywdach, w polu wyrządzanych, aby powstrzymać ten grzech dawniej, po wojnie jeszcze więcej, obciążający naszych parafjan. Ileż tej szkody wyrządzają sobie wzajemnie wypasaniem, a cudze bokiem wyłazi, jak mówi przysłowie.

W tej sprawie pasienia mamy również wywrzeć swój wpływ, bo przecież pastuszkowie przez całe lato nie będą ani jednego razu w kościele. Na to pozwolić nie możemy. Muszą być zmieniani, aby bywali w kościele i nie zapomnieli, że mają duszę, która ich odróżnia od pilnowanego bydełka. Pastuszkom przypominajmy, że Pan Bóg jest wszędzie i że na nich patrzy, aby, pomni na obecność Bożą, nie dopuszczali się grzechów, do których samotność prowadzi.

W czasie pracy polnej i wogóle letniej czuwajmy przez upomnienie i przestrogi pasterskie nad młodzieżą, wzywając, aby dziewczęta nie wdawały się w rozmowy, przeciwne ich cnocie anielskiej, a tembardziej nie pozwalały na żarty młodzieńców z sobą. Wezwijmy rodziców, a przedewszystkiem matki, aby czuwały nad swoją czeladzią domową, bo złożą przed Bogiem ciężki rachunek za ich dusze.

Ponieważ praca przy roli często nie pozwala wracać na obiad do domu i każe w polu obiad zjadać, byłoby niezmiernie wskazanem, ażebyśmy zaopatrzyli w małe książeczki do czytania, które im zajmą cały czas wypoczynkowy; przez głośne czytanie wywiązuje się następnie rozmowa po czytaniu, wymiana zdań, które wywołują dobrą następnie opinię, wyrabiają przekonania, zobowiązujące do pięknych czynów. Do takiego wpływania doświadczeni duszpasterze przywiązują wielką wagę, tak dalece, że nawet słyszało się nieraz wezwanie, abyśmy od czasu do czasu wychodzili z plebanji na pola, aby tam odwiedzić swoich parafjan, przedewszystkim tam, gdzie są liczniej skupieni w pracy, wspólnie podejmowa-

nej. Nawet odwiedzenie jednego gospodarza w polu podczas jego pracy będzie miało pożyteczny skutek i rozniesie wpływ kapłana, który szuka swoich owiec przy pracy, jak Zbawiciel, powołujący Apostołów przy łowieniu ryb.

Jakżeż na czas polnej pracy przydałyby się w każdej wiosce ochronki, ale do nich dojdziemy wtedy gdy zakonniczki obejmą je w każdej parafji. Obyż tak było. Tymczasem niech babcie czuwają nad wnuczętami swemi i dziećmi małemi sąsiedzkiemi. —

Wyrok Najwyższego Trybunału Administracyjnego w Warszawie

w sprawie podatku majątkowego od dóbr kościelnych.

Celem przymusowego ściągnięcia rat zaległych podatku majątkowego, wymierzonego gr.-kat. probostwu w Suszczynie, pow. Tarnopol, zajął Urząd Skarbowy w Tarnopolu w drodze administracyjnej egzekucji u X. Kl. Ślusara, proboszcza i dziekana w Suszczynie, stertę pszenicy. Powiatowy Sąd w Mikulińcach orzekł, że taka egzekucja jest niedopuszczalna, ponieważ pszenica stanowi własność proboszcza, a proboszcz niema obowiązku ze swoich dochodów płacić podatku, wymierzonego probostwu. Apelacyjny Sąd Okręgowy w Tarnopolu zmienił wyrok Powiatowego Sądu w Mikulińcach i przyznał słuszność Urzędowi Skarbowemu w Tarnopolu. Tymczasem Najwyższy Trybunał Administr. w Warszawie wyrokiem z dnia 12 czerwca 1928. III. R. w 1231/28 zmienił wyrok Sądu Apelacyjnego w Tarnopolu i przywrócił wyrok Sądu Powiatowego w Mikulińcach.

(„Nywa", luty 1929).

Rozporządzenia państwowe.

W sprawie pobierania opłat za wyciągi z ksiąg stanu cywilnego i metrykalnych. W „Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości" Nr. 4 z 15 lutego 1929 r. zamieszczone zostało następujące pismo okólne Nr. 1217/I, U./29 r.: Do Panów Prezesów sądów okręgowych i pisarzy hipotecznych.

Ministerstwo Sprawiedliwości niniejszem wyjaśnia, że wyciągi z ksiąg metrykalnych i z ksiąg stanu cywilnego, zarówno w pełnych wypisach jak i w skróconych wypisach na t. zw. „druczkach" podlegają opłacie stemplowej w myśl art, 155 punkt b) ustawy o opłatach stemplowych (Dz. U. R. P. z roku 1926 Nr. 98 poz. 570) w wysokości 1 zł. bez względu na cel, w jakim wydane zostały; nie mogą zatem być wolne od opłaty stemplowej, chociażby były wydane dla celów ksiąg ludności, wojskowych, szkolnych i t. p.

Wolne są od opłaty stemplowej wyciągi powyżej wymienione, gdy są wydawane urzędom państwowym i samorządowym.

Pismo niniejsze uchyla pismo okólne Nr. 909/I. U./25 zamieszczone w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości Nr. 14 z roku 1925, a oparte w swem brzmieniu na przepisach, które obowiązywały przed wydaniem ustawy o opłatach stemplowych:

Warszawa, dnia 31 stycznia, 1929 r.
Za Ministra Sprawiedliwości **Sieczkowski**
Podsekretarz Stanu

PODZIAŁ DOCHODU

z gruntu kościelnego pomiędzy ustępującymi proboszczami.

1-o. Podział dochodu pozostawia się przedewszystkiem dobrowolnemu wzajemnemu porozumieniu się ustępującego i nowoobejmującego stanowisko kapłanów.

2-o. W razie sporu lub przy naznaczeniu nowego Proboszcza, Filjalisty lub Rektora w miejsce zmarłego poprzednika:

a) Przedewszystkiem na zaspokojenie wydatków, poniesionych na uprawę gruntu i zasiew ozimego i jarego zboża, sztucznych łąk, jak koniczyny, lucerny etc. jak również ogrodowizny, owoców, ziemiopłodów — odtrąca się na korzyść ustępującego połowa, t. j. $^3/_6$ całkowitego brutto urodzaju, który albo już zebrany, albo jeszcze pozostający na pniu, po naocznem sprawdzeniu powinien być przez Dziekana, przy pomocy członków Rady parafjalnej lub biegłych, obliczony podług przybliżonej wydajności i zgodnie z ówczesną ceną targową oceniony.

UWAGA.

I. Na 300-prętowy mórg ziemi wysiewa się zwykle: 1 ctn. mtr. pszenicy lub żyta wydający mniej więcej 7 do 8 ctn. m.; 1¼ ctn. m. jęczmienia, wydający około 8½ ctn. m; 1¼ korca owsa, wydający około 8 korcy; 10 mtr. ^{3} kartofli, wydających około 60 metrów; 1 mórg koniczyny wydaje około 30 centnarów metrycznych.

UWAGA.

II. Przyznanie połowy ($^3/_6$) ogólnego zbioru na zaspokojenie wydatków poniesionych na obrobienie gruntu i zasiew, chociaż na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać za wysokie — jednakże to wysokie oszacowanie ma na celu zachętę do prowadzenia lepszego gospodarstwa, pozwalając nawet zaryzykować więcej w kierunku meljoracji rolnych, na czem zyskuje ogólna kultura gruntu kościelnego; z drugiej zaś strony ponieważ toż samo prawidło stosuje się do wszystkich parafji, wskutek czego odbierający probostwo z opuszczonego przez siebie probostwa, toż samo otrzyma wynagrodzenie — zatem ten względnie wysoki szacunek z praktycznych nawet względów przedstawia się zupełnie sprawiedliwym.

b) Poza wyżej wspomnianem wynagrodzeniem inne jakiekolwiekbądź wymagania pod pretekstem wyżej na prowadzenie ulepszonego gospodarstwa poniesionych wydatków uwzględnionemi być nie mogą.

c) Za sam sprzęt urodzajów na korzyść kapłana, który go dokonał lub ma dokonać, strąca się $^1/_6$ część wyżej wzmiankowanego ogólnego dochodu; z czego jasno wypada, że na uprawę gruntu, zasiew i sprzęt strąca się $^4/_6$ ogólnego dochodu brutto.

d) Wreszcie pozostałe, po strąceniu $^4/_6$ części ogólnego dochodu brutto za uprawę, zasiew i sprzęt, $^2/_6$ części uważane być mają za czysty dochód i tylko te $^2/_6$ części stanowią przedmiot podziału „pro rato tempore" pomiędzy zdającym i odbierającym kapłanami, dokonywany podług ścisłej liczby dni faktycznego zarządu parafją przez ustępującego kapłana w ciągu roku ekonomicznego, który zaczyna się od 1 czerwca.

e) Uprawa i zasiew gruntu kościelnego należy do poprzedniego kapłana, naturalnie wtenczas tylko, jeśli on wychodzi w czasie, w którym taż uprawa i zasiew dokonywanemi być winny; za to nie należy mu się inne, nad wskazane w p. 2 lit. a) wynagrodzenie; owszem następca, gdyby poprzednik jego zostawił grunt kościelny nieuprawiony i nieobsiany, może żądać od niego odpowiedniego za to wynagrodzenia i poszukiwać nadto strat, jakieby, wskutek zaniedbanego dokonania we właściwym czasie uprawy i zasiewów, w kulturze gruntu kościelnego wyniknąć mogły. Straty z tego powodu wynikłe ocenia Dziekan przy pomocy biegłych.

f) Czysty dochód z łąk naturalnych, nie wymagających takich nakładów, jak przy uprawie ornych gruntów, wynosi $^4/_6$ ogólnego dwukośnego zbioru siana i podlega podziałowi „pro rato tempore" (patrz lit. d.); pozostałe zaś $^2/_6$ części

siana dzielą się po połowie: $^1/_6$ jako wynagrodzenie za uprawę, np. za bronowanie łąk, podsiewanie trawą, sterkoryzację, irrygację i $^1/_6$ za sprzęt siana dla kapłana, który tego dokonał lub ma dokonać.

g) Podział opału, pochodzącego z pozostawionego na kościelnym gruncie lasu, lub tamże rosnących a perjodycznie obcinanych gałęzi z wierzbiny, dokonywa się w sposób pod lit. e) zaznaczony. Opał z lasu kościelnego może być użyty tylko na własną potrzebę — nigdy zaś na sprzedaż.

h) Gdzie na kościelnym gruncie znajduje się torf, ten również może być kopany na własną potrzebę. Podział wykopanym już torfem dokonywa się w ten sposób, że połowa strąca się na dobro kapłana, który go wydobył, jako zwrot kosztu wydobycia, połowa zaś druga dzieli się „pro rato tempore". Gdyby kapłan, wydobywający z kościelnego gruntu torf, nim nie palił — może go odsprzedać, ale tylko w takiej ilości, jakąby zużył na własną potrzebę. Wzmiankowaną ilość zatwierdza Dziekan.

i) Podział rocznej sumy dzierżawnej i tak zwanego „wymiaru", za ogród owocowy osiągniętych, dokonywa się w ten sposób, że połowa dzierżawy i wymiaru strąca się na korzyść dla ustępującego, jako wynagrodzenie za pielęgnowanie drzew, utrzymanie w porządku, sterkoryzację i inne ulepszenia; druga zaś połowa uważa się za czysty dochód i ten tylko podlega podziałowi „pro rato tempore". Wydzierżawiać nie wolno na więcej czasu, jak tylko na rok jeden.

Jeśli ogród owocowy nie jest wydzierżawiony, Dziekan ocenia przypuszczalną wartość owocu, a potrąciwszy z ogólnej wartości $^3/_6$ części za wyżej wspomniane pielęgnowanie etc. ogrodu i $^1/_6$ za zebranie owocu, resztę t. j. $^2/_6$ dzieli „pro rato tempore".

k) Podział dochodu z kościelnego gruntu może być dopełnionym albo w naturze, albo w gotówce, według szacunku ustanowionego przez Dziekana.

3-o Wychodzący Proboszcz, Filjalista lub Rektor obowiązany jest pozostawić następcy swojemu bez żadnego oddzielnego wynagrodzenia:

a) Wszystkie kościelne i gospodarcze budowle, znajdujące się na gruncie kościelnym, bez względu na to, przez kogo i czyim kosztem były one wystawione lub restaurowane, i nie w gorszym stanie od tego, w jakim je odebrał.

b) Wszystkie drzewa owocowe i dzikie, krzewy, kwiaty oraz wszystkie rośliny na gruncie kościelnym będące, bez względu na to, czyim kosztem zostały one posadzone.

c) Wszystkie parkany, płoty, w stajniach i oborach toki i drabki, jak nie mniej przybudówki, ulepszenia etc., choćby one własnym kosztem ustępującego urządzone były.

d) Ryby w stawie lub stawach bez względu na to, czyim kosztem stawy były wykopane i ryby zaprowadzone. Wyjątek od tego przepisu stanowić może racjonalnie i z wielkim nakładem pieniędzy i czasu zaprowadzone zarybienie i żywienie, — w którym to razie ustępujący kapłan, który pierwszy to zaprowadził, ma prawo do sprzedania przed wyjściem $^1/_3$ części ogólnego rybostanu. Następcy to wyjątkowe prawo nie przysługuje.

e) Następca swojemu poprzednikowi nie ma żadnego obowiązku zwracać kosztów, poniesionych na kopanie i oczyszczanie rowów, kanałów, sadzawek, regulówki ogrodu, urządzenie szparagarni, inspektów i t. p. robót i meljoracji, przy uprawie i polepszeniu dobra kościelnego dokonanych, które z chwilą dokonania ich stają się własnością kościelną i następcv w całości pozostawione być winny.

f) Wszystką słomę i nawóz.

4-o. Nie podlega podziałowi dochód osiągnięty z gruntu własnego, wynajętego prywatnie na imię własne lub do osobistego użytku ofiarowanego, jak również dochody z dobrowolnych ofiar, kolędy i dziesięcin. Roczne wypominki nie podle-

gają żadnemu podziałowi, — następca obowiązany jest bez żadnego wynagrodzenia głosić takowe aż do końca rocznego ich terminu.

UWAGA.

Ziemia, przydzielona dla kościoła tytułem dzierżawy, podlega podziałowi według ogólnych przepisów z gruntu beneficjalnego, za zwrotem uiszczonej dzierżawy pro rato tempore.

5-o. Za niewypełnianie oznaczonych wyżej powinności i dopuszczenie strat we własności kościelnej lub wyrządzenie szkody następcom, winni księża odpowiadają tak pobieraną przez nich pensją, jak i całym swym majątkiem.

6-o. Tak Proboszczowi jak i Wikarjuszowi, czasowo zarządzającym sąsiednią parafją, za spełnianie tamże posług religijnych należą się tylko „jura stolae"; całkowity zaś dochód z gruntu kościelnego, jeśli czasowy zarząd nie trwa dłużej nad 4 miesiące, należy się przyszłemu Proboszczowi. Czasowo zarządzający obowiązany jest osobistą i majatkową surową odpowiedzialnością zająć się uprawą kościelnego gruntu w zarządzanym czasowo przez siebie probostwie, z poniesionych zaś na to wydatków złożyć sumienny rachunek następcy, który do zwrotu tychże wydatków jest ściśle obowiązany.

Jeśli zaś czasowy zarząd parafją przeciągnął się dłużej nad 4 miesiące, — wtenczas podział dochodu z kościelnego gruntu dokonywa się podług wyżej oznaczonych ogólnych zasad o podziale pomiędzy ustępującym i obejmującym kapłanami.

7-o. Jeśli czasowy zarząd, po tranzlokacji lub śmierci proboszcza, poruczony został miejscowemu Wikarjuszowi — to tenże Wikarjusz, oprócz dochodu z „jura stolae", nie ma prawa do dochodów z gruntu kościelnego, jeśli czasowy zarząd przeciąga się nie dłużej nad 4 miesiące; — uprawić zaś i zasiać grunt kościelny tak samo i pod temi samemi warunkami jest obowiązany, jak powiedziano sub 6-o o zarzadzających w sąsiedniej parafji.

8-o Wszelkie spory pomiędzy księżmi, zmieniającymi beneficja i ich następcami wynikające, przy zdawaniu własności kościelno-beneficjalnej, powinny być decydowane ostatecznie i bez apelacji przez właściwego Dziekana podług niniejszych przepisów lub, w razie braku szczegółowego przepisu, podług jego własnego sumiennego przekonania, przy pomocy, jeśli zajdzie tego potrzeba, biegłych.

W celu łatwiejszego przystosowania niniejszych przepisów w praktyce, podajemy kilka przykładów podziału dochodu z gruntu kościelnego w różnych czasach, mianowicie:

A. Przypuśćmy, że kapłan obejmuje probostwo, filję lub kościół po-klasztorny na początku roku ekonomicznego, t. j. 1 czerwca. Wtenczas odbierający powinien zwrócić następcy:

a) za $^{3}/_{6}$ części przypuszczalnego ogólnego zbioru zasianej przez poprzednika oziminy, jarzyny, zasadzonych kartofli, buraków, marchwi ect. i zasianych przezeń sztucznych łąk, jak koniczyna, lucerna ect.

b) za $^{3}/_{6}$ części rocznej dzierżawy z owocowego ogrodu i połowę umówionego wymiaru, jeśli ogród wydzierżawiony, a w razie nie wydzierżawienia za połowę przypuszczalnego urodzaju.

c) za $^{1}/_{6}$ część ogólnego zbioru naturalnego siana (t. j. za uprawę).

UWAGA. Jeśli kapłan w nadziei bliskiej tranzlokacji spasł swoim inwentarzem naturalną łąkę, — to obowiązany jest wynagrodzić swojemu następcy podług reguły, zawartej sub 2 lit. e.

d) Z czystego dochodu „pro rato tempore" nic się nie należy następcy, ponieważ rok ekonomiczny dopiero się rozpoczął.

B. Drugi przykład: Nowy kapłan obejmuje beneficjum 1 listopada. Poprzednik

już zebrał całą krescencję, a nadto zasiał oziminę. Poprzednikowi zatem należy się:

a) $^3/_6$ części ogólnego zbioru, $^3/_6$ części dzierżawy z owocowego ogrodu i tyleż wymiaru owoców, za uprawę i siew.

b) $^1/_6$ część ogólnego dochodu za sprzęt.

c) $^2/_6$ części ogólnego sianozbioru za uprawę i sprzęt.

d) Czysty dochód, stanowiący $^2/_6$ części, ogólnego zbioru, dzieli się na 12 części, z których poprzednikowi należy się „pro rato tempore" $^5/_{12}$, t. j. za czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i październik.

e) Oprócz tego, ponieważ poprzednik uprawił już ziemię i posiał oziminę na rok przyszły — należy mu się (poprzednikowi) za uprawę gruntu i zasiew $^3/_6$ części przypuszczalnego w roku przyszłym ogólnego zbioru z posianego przezeń ozimego zboża.

C. Trzeci przykład: Nowy kapłan obejmuje beneficjum 1-go maja; obowiązany przeto jest zwrócić poprzednikowi:

a) $^3/_6$ części przypuszczalnego ogólnego urodzaju oziminy, jarzyny, kartofli i innych posadzonych już ziemiopłodów.

b) $^3/_6$ części urodzaju przypuszczalnego owoców z ogrodu i warzyw.

c) $^1/_6$ część ogólnego sianokosu za uprawę.

d) Z czystego zeszłorocznego zbioru, stanowiącego $^2/_6$ części ogólnego zbioru, „pro rato tempore" poprzednikowi należy się $^{11}/_{12}$ części, czyli obejmujący dostanie z zeszłorocznego zbioru „pro rato tempore" $^1/_{12}$ część czystego dochodu, t. j. za ostatni miesiąc maj kończącego się roku ekonomicznego.

Podając te szczegółowe przepisy, w celu stosowania się przy podziale dochodu z kościelnego gruntu pomiędzy ustępującym i nowoobejmującym beneficjum kapłanami, wyrażamy niepłonną nadzieję, że w praktyce Szanowne Duchowieństwo zastosuje się ściśle do 1-o punktu IIroz. tych przepisów, a mianowicie: wspomniany wyżej podział pozostawia się przedewszystkiem wzajemnemu dobrowolnemu porozumieniu się stron zainteresowanych.

Synod Płocki.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.